

Tomaszewski nokautuje Karpińskiego

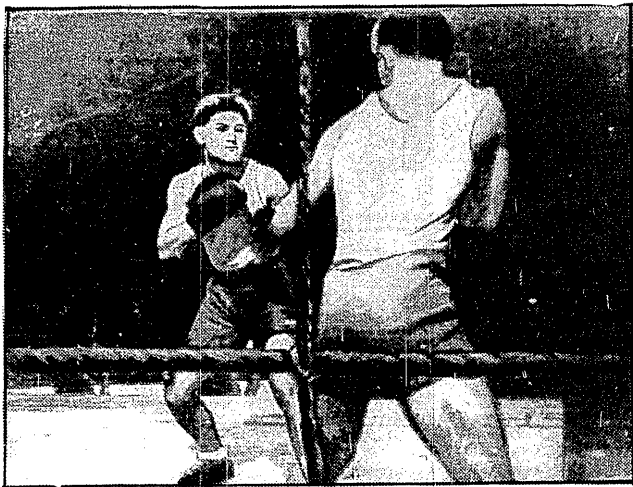
Porażki Warty i Pogoni

Cracovia po remisie 2:2 w Siedlcach znów na czele tabeli. Sensacyjne zwycięstwo Czarnych nad Ruchem 6:1
Śląsk bije Warszawę 9:7. Eliminacje bokserów w Poznaniu

KRAKÓW. 6. 11. — Tel. wł. — Wisła — Pogoń 2:1 (1:1). Bramki dla Wisły Adamek, Reyman, dla Pogoni Zimmer.

Wynik spotkania powyższego oczekiwany był z wielkim napięciem przez krakowski świat piłkarski. To też mimo jesiennej pogody zgromadziło się na boisku Wisły około 3.200 widzów.

Aż 89 minut meczu nie potrafiło dać decydującego rezultatu. Przebieg nie nasuwał wprawdzie żadnych wątpliwości. Gospodarze byli zdecydowanie lepszym zespołem, nie umieli jednak rozstrzygnąć spotkania na swą korzyść. Poza pierwszymi minutami gdy oba zespoły wykazywały ruchliwą inicjatywę, Wisła potrafiła w zupełności zapanować nad przeciwnikiem, umiała unicestwić jego zakusy, przeważnie utrzymywać grę na jego połowie.



BAKOWSKI — BARAŃSKI

Jeden z nielicznych momentów zawieszania broni w tem ciekawem spotkaniu.



VINEZ Z ŻONA odbywają podróż poślubną do Austrii, gdzie oczywiście mistrz rakiety rozegra szereg meczów.



DWAJ MISTRZOWIE SPRINTU KOLARSKIEGO
 Scheerens mistrz świata zawodowców i Richter ex-mistrz amatorski na torze pałacu berlińskiego.



ELIMINACJE BOKSERÓW PRZED MECZEM Z NIEMCAMI
 Tomaszewski i Karpiński po meczu zakończonym nokautem warszawianina

ale na tem się skończyło. Gospodarze nie potrafili zakończyć swych akcji i gubili się w sytuacjach pod bramkowych.

Ostoją drużyny była linia pomocy, świetna w defenzywie, twarda i rozbijająca ataki przeciwnika, wysuwała umiejętnie swą linię ofensywną i zasilala ją cennymi piłkami. Nie znajdowała tutaj jednak odpowiedniego zrozumienia.

Atak Wisły miał niejednorodny obraz. Obok pracowitego Obtułowicza i ruchliwego Adamka widzieliśmy Reymana I, z którego podań przebiegała wprawdzie rutyna i doświadczenie, ale który pod względem szybkości nie mógł się dorównać do reszty. Nie wyszło też na dobre przeniesienie Artura na lewą stronę, gdzie nie przypominał on w zupełności ostatnich meczów w Krakowie. Wreszcie Balcer nie

wniósł nic poza żywiołowością.

Goście zawiedli. Po kandydacie na mistrza spodziewano się przecież dużo więcej, a tymczasem ujrzelśmy Albańskiego, który w kilku sytuacjach pokazał szlif między narodowy, widzieliśmy twardą i ambitną obronę oraz pracowitą pomoc z ambitnym Kucharem i wybijającym się Deutschmannem. To było jednak wszystko.

Atak był bez wyraźnego wyrazu, oparty raczej o szereg indywidualnych wysiłków Zimmera, czy też Niechciola, ale nie dający obrazu gry i kombinacji.

Składy drużyn były następujące: Wisła: Seylhuber, Kotlarczyk II, Szumilas; Jezierski, Kotlarczyk I, Bajorek; Adamek, Obtułowicz, Rejman I, Artur, Balcer. Pogoń: Albański, Bereza, Jeżewski, Hanin, Kuchar, Deutschman, Motylewski, Samson, Zimmer, Lagodny, Niechciol.

W pierwszych minutach oglądamy grę żywą, prowadzoną obustronnie z dużą dozą ambicji. Oba ataki grają krótko, przyziemnie, bramkarze dochodzą do głosu. Pierwszy punkt pada w 8-ej min, gdy Zimmer wyzyskuje korzystną szansę i z 16-tu metr. lokuje piłkę w siatce. Bramkarz ani drgnął.

Wisła atakuje coraz bardziej, po

moc jej opanowuje coraz lepiej teren i wyłupuje precyzyjnie każde posunięcie przeciwnika, tak, iż są momenty, że obrona gospodarzy przechodzi aż za połowę boiska. W 20-ej minucie groźna sytuacja pod bramką Pogoni, gdy po cencie Balcera piłka szuka wprost nogi, która wepchnęłaby ją do siatki. To samo nastąpiło w 34 min.

le; tym razem anemiczny strzał Artura posyła ją obok słupka.

Goście mają momenty oswabdzające, trwa to jednak niedługo. Wisła jest znowu przy głowie. Dopiero 33-cia min. przynosi sukces gospodarzom, gdy Adamek po ładnym przeboju strzela nieuchronnie w prawy róg bramki.

Pierwszy kwadrans po przerwie stoł dalej pod znakiem gospodarzy, którzy marnują znowu wiele pozycji. Atak żyje tylko pracą pomocy, nie umiając realizować jej zdolności.

Po tym okresie Pogoń dochodzi na chwilę do głosu, by niedługo później opaść znów na siłach. Albański ratuje w 20-ej minucie przebojem z nogi Balcera, Zimmer rewanżuje się ostrym strzałem, który w ostatniej chwili paruje Seylhuber. Rejman nie wyzyskuje wolnego z linii pola karnego. Znowu bramkarz ratuje w ostatniej chwili strzał Zimmera.

Na trybunach ruch coraz większy, gdyż wskazówka dobiega końca. Jeszcze pół minuty, gdy wtem

strzał Reimana z 16 metrów i burza oklasków kończy sukces gospodarzy, zasłużony, bo wywalczony po okresie przewagi.

Sędziował dobrze p. Wałczak z Warszawy.

★

KRAKÓW. 6. 11 — Tel. wł. — Wawel — Cracovia IB 4:2 (2:1). Zawody towarzyskie. Sędzia p. Cenzor.



PRZEBÓJ KORNGOLDA

Ciekawy moment ostrej walki o piłkę schwytywany przez obiektyw naszego fotografa na meczu -Warszawianka — Warta 2:1.



MISTER „G.” W GRONIE ASÓW RAKIETY

Podczas wizyty „cyrku” Tildena w Sztokholmie, król szwedzki trenował z zawodowcami.



WARSZAWIANKA — WARTA 2:1

Moment ze zwycięskiego meczu drużyny stołecznej nad liderem Lig. Od lewej: Piłszek (W), Pawlak (Warta), Ketz (W), Przykucki (Warta), Królewski (W), Rusek (W), Ofierzyński (Warta).

Ślask-Warszawa 9:7

Niski poziom meczu. Matuszczyk i Bakowski najlepsi na ringu. Slabe sędziowanie

Nazwiska uczestników meczu bokserów Warszawa — Śląsk, niosły zapowiedź walki bardzo dobrych. Jeżeli więc spotkanie to zawiodło publiczność, zapelniającą szereg trybun warszawskich, to jest to jeszcze jeden dowód obniżenia poziomu boks polski. Wśród reprezentantów obu czołowych okręgów można było wyłuskać na uparte cztery, pięciu dobrych bokserów. Reszta to przeciętność, mo że nawet mniej niż przeciętność, operująca w walce raczej impetem niż precyzją, raczej odważą i improwizacją niż walorami pięściarskimi.

Może być, że gdyby w ringu stanęli obie reprezentacje w pełnych składach z Rudzkiem, Zachodem, Smiechem, Karpińskim — poziom byłby wyższy. Nie na tyle jednak, napewno, aby zadowolić nas bez reszty.

Wszyscy pięściarze wnieśli do walki jeden poważny atut — tempo. I to jednak było wyrazem raczej pobożnych życzeń niż istotnych możliwości. To też trzęsienie rundy walki wyglądały na częściej rozpaczliwe nawet u boksera tak dobrego jak Bakowski. Ślacy przewyższali pod względem wytrzymałości bez wyjątku warszawian.

Nienaganna w większości wypadków była praca nóg, mało do zyczenia pozostawiała naogół krycia. Szwan kowała natomiast precyzja i rozmaitość ciosów, brak było serii, tak, że zbyt często boks zamieniał się w pełną temperaturę zapamiętania.

Zawodnikiem, który wybił się z czołowych ponad poziom kolegów, był Matuszczyk; szkoda, że nie było go w obozie poznających. Jest to bokser szybki, zdecydowany, dobry w defensywie, atakujący seriami bardzo różnorodnymi, celnymi i mocnymi. Ogromną przewagę rozpiętości ramion Złobickiego potrafił on zupełnie zniwelować, rozłożył umiejętnie tempo i był jedynym pięściarzem, który w trzeciej rundzie stał w rozkwicie sił.

Bakowski, dobry w pierwszych rundach, choć wykazał katastroficzny brak znajomości walki na półdystansie, „spuchł” zupełnie w starciu trzecim. Drugim jego brakiem była ogromna monotonia ataków.

Szalone tempo zaprodukowali Malecki i Górecki i, trzeba przyznać, przetrzymali je naogół dobrze. Górecki był bardziej skupiony i równy, Malecki natomiast — nie.

WIEDŃ, 6.11. Tel. wł. — Na wielkich zawodach pływackich Hakoahu, uroczystym występie Arne Borga, wysięg 500 m. wygrał Węgieł Hassy w czasie 6:44.2 (rekord węgierski) przed Czechem Getrenerem 7:07.2 (rekord czeski). Inne wyniki: 100 m. stylem dowolnym 1:03.6.

Z całego kraju

ŁÓDŹ, 6.11. — Tel. wł. — Dzisiejsza niedziela sportowa w Łodzi była zupełnie uboga w imprezy. W meczu o puchar redakcji Kurjera Łódzkiego ligowy zespół ŁKS bez Sowiała (rekord węgierski) przed Czechem Getrenerem 7:07.2 (rekord czeski). Inne wyniki: 100 m. stylem dowolnym 1:03.6.

W mistrzostwie klasy B Makabł po konał w rewanżowym spotkaniu Wiedź II 4:0. O tytuł mistrza zdecydowanie trzęsła rozgrywka.

W Pabjanicach odbył się ciekawy mecz bokserski. W walce muszel Brzezicki (Zi) wygrał spotkanie z Runda (IKP). W walce kocielnej Michałski (Zi) remisuje z Golebiowskim (IKP). W walce piórkowej Nikonorow (IKP) z trudem zwyciężył Zielickiego (Zi). W walce lekkiej Kłasiński (KE) po bardzo zaciętej walce remisuje z Marczewskim (Zi).

W meczu piłkarskim TUR pokonał Huragan 1:0. Zwycięską bramkę zdobył Michel. Sędzia p. Sikorski.

KRAKÓW, 6.11. — Tel. wł. — Międzyklubowy mecz bokserski Wawel-Stadion (Król Huta) zakończył się wynikiem 11:3 dla Wawelu. Z pięściarzy krakowskich wyróżnić trzeba Chrostka, Studnickiego i Mieczysławskiego.

LWÓW, 6.11. — Tel. wł. — Bieg na przelazie puchar „Wielkiego Nowego” wygrali 4:50 m. — Sawaryn (P) 17:11, Junjorzy 3:50 m. — Kusiak (P) 15:46.9, panie 1:00 m. — Gibka (L). W konkurencji drużynowej wygrała po raz 10 Pogoń przed Lechią i Czarnymi.

Odpowiedzi Redakcji

P. Wech. Kł. Włochy. Sprawozdanie te wchodzi w zakres kompetencji naszego specjalnego korespondenta podmiejskiego.

„Wielbieli Kusego”, Bielsko. U. R. Waltera. Warszawa. Chmielna 57.

P. Jadwiga Pawł. Z wiersza „Rekord” nie skorzystamy.

P. L. Gawicz. Artykuł Pana nie wydrukujemy.

leki natomiast posiada wprost nieprzebrany zapas sił życiowych, który rozdzielił niemal bezustannie. W walce ciekawej i pełnej temperamentu, pa nowa, niestety, pewien chaos z powodu braku techniki ciosów.

Mile rozczarował Plucik, który potrafił przetrzymać impet suchych, silnych i niebezpiecznych ciosów Gossa i zalać go potem jednym udanym atakiem. Niestety, nie świadczy to o klasie Ślaska: Gossa jest tak łatwo zalać.

Zawiodł Seweryniak, który wniósł na ring wrażenie tylko rutyny i parę błyskawicznych refleksów. Trzeba jednak przyznać, że Gburski jest trud-

nym do walki pięściarskiej, wskutek swych ciętych, dość oryginalnych ataków.

Przymyśłem właściwie jest też i Makosz, odznaczający się jednak doskonałą formą fizyczną i duchem agresywnym. Jak i wielu innych Ślązaków — jego runda, to dopiero trzecia. Antczak początkowo lepszy technicznie, pod koniec ustępował wyraźnie, był, bodajże groggy.

Wystrach coraz bardziej podobny jest do Wocki, co nie przynosi mu zaszczytu. Zdaje się, że ta „wędrująca gwiazda” zapisała już swą kartę. W każdym razie słaby, tylko wytrzymał Dorobę, ustępując Ślązakowi siłą,

był od niego nieco lepszy technicznie, a zwłaszcza... myślowo.

Trudno mówić obiektywnie o walce Wocki i Mizerskiego. 20 kgr. różnicy wagi sprawia, że patrzymy się na takie spotkanie, handicapując zgóry słabszego. Mizerski walczył czysto, trafiał dużo i celnie. Byliśmy po jego stronie, przyznalibyśmy mu zwycięstwo na punkty. Ale różnica wagi nie może być uznana za plus dla Mizerskiego. I dlatego słusznie wygrał Wocka, który zresztą przypomina już trochę boksera; czasami uderza, a nie pcha.

Sędziowie kierowali się dziwnym i nieuzasadnionym lękiem w wydawaniu decyzji, stąd tak znaczna ilość re-

misów. Odrobina sprawiedliwości i bezstronności nie naraziłaby ich napewno na większe gwizdy, niż kompromisowe, krzywdzące rozstrzygnięcia. Poza tym skąd ten kult dla gwiazd, który blask zgasił dawno?

Pokrzywdzony został jaskrawo i skandalicznie Bakowski. Plucik zasłużył sobie na zwycięstwo, Seweryniak zaledwie na remis, tak samo Wystrach.

Zwycięstwo Śląska jest zasłużone, choćby dlatego, że przy siedmiu wygranych walkach, jedynym pięściarzem, który miał zdecydowaną przewagę, był Matuszczyk.

Wyniki szczegółowe: w. musza Ma-

lecki (W) bije Góreckiego. Malecki zwyciężył dzięki większemu tempera-

mentowi, zasłużenie.

W. kocielna: Matuszczyk (S), po pierwszej ostrożnej rundzie, osiąga coraz większą przewagę nad sztywnym, operującym tylko prostym, i nieumiejącym utrzymać walki na dystans Złobickim.

W. piórkowa: Plucik (S) — Goss, remis. W drugiej rundzie ładna seria po wstrzymaniu zapędy przeważającego dotąd Gossa, i oddaje inicjatywę w ręce Ślaskowi, który zasłużył na zwycię-

stwo.

W. lekka: Bakowski (W) w dwu pierwszych rundach, dzięki znakomitej zastanie, nie inkasuje dosłownie ani jednego ciosu, a sam atakuje monotonią seriami, kończącymi się zawsze śnie, już po jednym, trafiającym ciosie. W trzecim starciu Bakowski słabnie i Barański dochodzi do głosu, zdobywając nawet przewagę. Walka jest teraz nieczysta. Remis Krzywdzi dotkliwie warszawianina.

W. półśrednia: Gburski stale w ofensywie dobrze się czuje w walce na półdystans. Seweryniak broni się, czasem zniechęca atakuje, ale błado i bez klasy. Równa dotąd walka z przewagą punktową wskutek lepszej techniki Seweryniaka, w trzeciej rundzie przynosi pewną przewagę Gburskiemu, który, jak wszyscy Ślacy, lepiej wytrzymuje tempo. Zwycęstwo Seweryniaka niezbyt słuszne.

W. średnia: Makosz (S) — Antczak remis. Antczak ma początkowo przewagę dzięki większej precyzji ataków. W drugiej rundzie walka przypomina raczej zapasy, przyczem Antczak pada po prawym sierpie Makosza. W III rundzie Makosz przeważa wyraźnie fizycznie, ale walczy chaotycznie. O cień lepszy był jednak Ślązak.

W. półciężka: Wystrach atakuje całym ciałem, Dorobę trafia częściowo, ale bez efektów, natomiast rzadkie ciosy Wystracha, które „siedzą”, są bardzo groźne. W III rundzie Wystrach zostaje kontuzjowany w oko, mimo potoków krwi, walczy jednak dalej. Chyba za to bohaterstwo dostaje on od sędziów zwycięstwo.

W. ciężka: Mizerski nieźle sobie poczynił z Wocką, trafia celnie, nawet atakuje, ale kolosalna przewaga fizyczna Ślaska i parę jego celnych ciosów zapewniają mu zwycięstwo.

Drużyna piłkarska Warta zamierza wyjechać do Berlina i rozegrać w dniu 20 b. m. z Preussen względnie z Wacker 04. Zarząd Warty prowadzi z temi klubami pertraktacje.

Blura Ligi PZPN zostały przeniesione do nowego lokalu — przy ul. Myśliwieckiej 3/5.

Cracovia i Pogoń

konkurują o tytuł mistrza piłkarskiego Polski

Cztery mecze — cztery sensacje. Warta przegrywa 1:2 z Warszawianką, Pogoń w identycznym stosunku ulega Wiśle, Cracovia remisuje z 22 p.p., a Ruch ponosi klęskę 1:6 z Czarnymi.

Konia z rzedem temu, kto przewidywał podobne wyniki ostatniej niedzieli ligowej. Sprawy one też niebawem zamęt zarówno na górze jak i na spodzie tabeli.

Warta, do soboty jeden z bardzo poważnych kandydatów do objęcia tronu mistrzowskiego po Garbarni, na ostatnich meczach finiszu straciła prawie wszystkie swe szanse. Chyba, że stanie się cud, że Pogoń i Cracovia przegrają również ostatnie swe mecze i to w dodatku — jeżeli białoczerwoni przegrają z Legią różnicą siedmiu bramek...

Zresztą położenie krakowian jest obecnie najlepsze z całej trójki: wystarczy im już remis z Legią, aby nawet w razie zwycięstwa Pogoni z Ruchem pokonać lwówian lepszym stosunkiem bramek.

Ale jednak remis to należy uzyskać; czy sztuki tej Cracovia dokaże, przekonamy się o tem dopiero w dniu 20 bm.

Na spodzie tabeli sytuacja jest może nieco bardziej klarowna. Drużyna pułku siedleckiego, dzięki zdobyciu 16-tu punktów i stos. bramek 32:44, jest assekurowana przed spadkiem prawie na 100 procent. Czarni bo-

wiem, których maksymalne możliwości punktowe sięgają również 16-tu punktów, musieli by Warszawiankę zwyciężyć co najmniej sześcioma bramkami różnicy, co nawet przy świetnych stosunkach „towarzystwa” obu klubów, wobec wysokiej formy warszawian, nie wydaje się rzeczą prawdopodobną.

To też w chwili obecnej pałacu losu zdaje się wskazywać wyraźnie na Polonię, jako na baranka, skazanego głodnym bogom klasy A na pożarcie.

20-lecie E. K. S. Katowice

KATOWICE, 6.11. — Tel. wł. — Z okazji swego 20-lecia urządził EKS (Katowice) wielkie międzynarodowe zawody pływackie w pływalni łaźni miejskiej w Katowicach.

W zawodach wzięły udział następujące kluby: S. V. Gliwice 1900, S. V. Friesen (Zabrze), Cracovia kombinowana z YMCA krakowska, T. P. Giszowiec, IKP Siemianowice, Pogoń (Katowice) i organizatorzy.

Uzyskane czasy nie mogą być pozytywnym miernikiem, gdyż długość toru wynosiła 14,5 mtr. Zawody same stały na wysokim poziomie, i poszczególnie konkurencje były bardzo zajmujące. Generalnie zwycięstwo odnieśli pływacy Śląska opolskiego. Wyniki były następujące: sztafeta 4x6 torów (87 mtr.) st. dow.: 1) SV Gliwice, 3:47, 2) EKS 3:55.6, 3) TPG, 4) Cracovia — YMCA.

14 torów (203 mtr.) st. klas. dla panów: 1) Richter (SVG) 2:58, 2) Jaron (SVG) 2:58.4, 3) Hauber (Friesen) 3:01, 4) Sallmann (SVG) 3:05.9.

6 torów (87 mtr.) st. dow. młodzień: 1) Praski (KPS) 1:00.4, 2) Przywara (Friesen) 1:02, 3) Weiner (Friesen) 1:04.

6 torów (87 mtr.) st. klas. dziewcząt, zawody klubowe EKS, 1) Tirmau 1:31, 2) Schwarz 1:35.6, 3) Rittner Gertruda i Gerda obie po 1:45.

6 torów (87 mtr.) st. klas. młodzień, zawody klubowe EKS: 1) Frischer 1:24, 2) Floechner, 3) Bartnek.

8 torów (116 mtr.) st. dow. panowie: 1) Wille (SVG) 1:12.6, 2) Butler (SVG) 1:14.4, 3) Karliczek (EKS) 1:15.2, 4) Rouppert (Cr.).

14 torów (203 mtr.) st. klas. panie: 1) Musiolówna (Friesen) 3:25.8, 2) Michalczykówna (KPS) 3:28.9, 3) Badurówna (Friesen) 3:33.6.

Nurkowanie: Jaron i Sallmann (SVG) po 43.5 mtr. w czasie 32 sek., 2) Janocha (KPS) 43.5 mtr. w 41 sek.

Sztafeta 3x6 torów (87 mtr.) st. dow. panowie, klasa I B: 1) Rother (EKS) 55.9, 2) Aramiosch (SVG) 57, 3) Lebek (TPG) 58.2.

Sztafeta 3x8 (116 mtr.) st. klas. panowie: 1) SVG 4:57, 2) Cracovia — YMCA 5:15, 3) Pogoń. Sztafeta 3x6 torów (87 mtr.) st. klas. panie: Friesen 4:10, 2) TPG.

8 torów (116 mtr.) na wznak, panowie: 1) Richter (SVG) 1:26, 2) Moeller (SVG) 1:30.2, 3) Karliczek (EKS) 1:30.4, 4) Kratzel (Friesen) 1:37, 6 torów (87 mtr.) st. dow. dziewczęta, za wody klubowe EKS: 1) Kawaletz 1:21, 2) Pirnau 1:22.8, 3) Hallier 1:33.4, 4) Schupin, 4 tory (58 mtr.) st. dow. młodzień, zawody klubowe EKS: 1) 1) Schwarz 47.4, 2) Opitz 56.4, 3) Janowski 59.5, 4) Zimmerman. 14 torów (203 mtr.) st. klas. młodzień: 1) Gabor (Friesen) 3:22, 2) Wesolek (Pogoń) 3:22.6, 3) Gawlik (EKS) 3:36.8, Sztafeta 10 razy 4 tory (58 mtr.) st. dow. panowie: 1) SVG 5:48.2, 2) EKS 6:06, 3) Friesen 6:13.6.

Na zakończenie odbyły się dwa mecze piłki wodnej: Pierwsza drużyna SVG pokonała EKS w stosunku 13:3 (6:1) druga drużyna SVG pokonała Cracovię — YMCA 21:3 (19:0).

Co innego, że warszawianie mają przed sobą jeszcze trzy gry: z Legią, 22 p.p. i Wisłą. Aby jednak „wyjść na swoje” i utrzymać się w Lidze, muszą oni z gier tych ocalić, wobec fatalnego stosunku bramek, co najmniej cztery punkty. Jeśli ten drugi „cud nad Wisłą” będzie miał rzeczywiste miejsce, wówczas los Czarnych zostanie przy pieczętowany i będą musieli oni przenieść teren boju z boiska na salę obrad Ligi.

Kto wie zresztą, czy ze względu na panowanie ciągle jeszcze

mętnych stosunków w naszej ekstraklasie nie byłoby to najlepsze rozwiązanie sytuacji. Bo mimo wszystko, piłkarstwo polskie nie stoi, jeśli chodzi o klasę gry, na mocnych nogach. Tra pi je jakaś choroba organiczna, dla której konsylia dotychczasowych lekarzy nie potrafiły, mimo wszystko, postawić diagnozy i znaleźć radykalnych środków zaradczych.

W obecnym stanie rzeczy, całym dorobkiem sportu, który ma wszak w Polsce 25-letnią tradycję i już przeszło dziesięć lat pracy ściśle zorganizowanej w P.Z.P.N-ie, jest wyprodukowana nie kilkunastu graczy naprawdę dobrych i 12-tu naogół bardzo słabych drużyn czołowych.

Jest to dorobek naprawdę mierny i, co najsmutniejsze, nie rokujący dziś żadnej wybitnej poprawy na przyszłość.

Po omawianych meczach niedzielnych, tabela ligowa przedstawia się w sposób następujący:

	gier	pkt.	st. br.
1. Cracovia	21	27	53:30
2. Warta	22	27	55:37
3. Pogoń	21	26	32:23
4. Ł.K.S.	20	24	43:27
5. Legia	19	21	33:21
6. Wisła	20	20	34:40
7. Ruch	21	20	32:33
8. Garbarnia	20	18	37:35
9. Warszaw.	20	18	25:45
10. 22 p.p.	20	16	32:44
11. Czarni	21	14	23:41
12. Polonia	19	13	24:47

Kronika zagraniczna

BAZYLEA, 6.11. Tel. wł. — W meczu międzynarodowym Szwajcarja, wobec 22,000 widzów, pokonała Szwecję w stosunku 2:1 (0:1). Szwajcarzy mieli znaczną przewagę, która trwała przeszło godzinę i była tak rażąca, że chwilami aż 8 Szwedów grupowało się

pod swoją bramką. Niski wynik tłumaczy się słabą grą trójki środkowej napadu Szwajcarów. Pierwsza bramkę zdobył dla Szwedów Ousson, dla Szwajcarów oba punkty strzelił X. Aebglen.

LUKSEMBURG, 6.11. Tel. wł. — Drużyna garmiarzów zremisowała z reprezentacją piłkarską Luksemburga 2:2.

BUDAPEST, 6.11. Tel. wł. — Derby piłkarskie węgierskiego, spotkanie Hungaria — Ferencvaros, zakończyło się wynikiem bezbramkowym 0:0. Inne wyniki: Ujpest — Kispest 3:0, III Obwód — Soroksar 2:1, Szeged — Nemzeti 3:1.

PRAGA, 6.11. Tel. wł. — Finał pucharu wygrywa Slavia, bijąc Spartę w stosunku 2:1 (2:0). Inne wyniki: Bohemians — Viktoria (Pilzno) 1:4, Viktoria Žilkow — SK Pilzno 4:1, Teplice FC — SL Liben 3:1, SK Kladno — DFC 5:3.

PRAGA, 6.11. Tel. wł. — W dniu dzisiejszym nastąpiło uroczyste otwarcie wielkiego sztucznego lodowiska. Po szeregu przemówień, na idealnie gładką tafle lodu wjechał jako pierwszy minister Matousek, poczem rozegrano mecz hokejowy Czechosłowacja — Francja 4:4 (2:2, 1:0, 1:2). Czesi mimo braku treningu, byli przeciwnikiem równorzędnym. Doskonali byli zwłaszcza Dorazil w obronie. Maleczek nie znajdował zrozumienia u swych sąsiadów. Bramki dla Czechów zdobyli: Maleczek (2), Hromádka i samobójcza dla Francuzów dwaj Kanadyjczycy Monette i Cholette po dwie.

LONDYN, 6.11. Tel. wł. — W Birminghamu drużyna hokejowa BSC po konał reprezentację Anglii w stosunku 4:2.

PARYŻ, 6.11. Tel. wł. — Finał turnieju tenisowego wygrał Borotra, bijąc po zaciętej walce Merliana w stosunku 8:6, 7:5, 4:6, 6:4.

LONDYN, 6.11. Tel. wł. — W mistrzostwie piłkarskim Anglii Arsenal po rekordowym zwycięstwie 7:1 nad Wolverhampton utrzymał się na czeluściach tabeli. Inne wyniki: Bolton — Blackburn 4:2, Chelsea — Birmingham 4:2, Huddersfield — Sunderland 2:1, Leicester — Sheffield Wednesday 0:0, Liverpool — Leeds 0:1, Middlesbrough — Derby 0:3, Newcastle — Everton 1:2, Portsmouth — Westbromwich 3:0, Sheffield United — Manchester City 2:5.

PARYŻ, 6.11. Tel. wł. — Wyścig Omnium wygrał Aeris przed Terreau

Warta wypuszcza z rak mistrzostwo

przegrywając swój ostatni mecz z Warszawianką w stolicy

WARSZAWA, 6.11. — Warszawa — Warta 2:1 (1:1). Bramki strzelił: obie Ketz i Kniola. Sędzia p. Rettig z Łodzi.

Niewiele pewnie było miłośników piłkarstwa, którzy przepowiadali, że ostatni tegoroczny występ ligowy Warty skończy się porażką drużyny poznańskiej.

A jednak drużyna zielonych, krocząca ostatnio od zwycięstwa do zwycięstwa, mająca na rozkładzie takie zespoły jak Legia i Cracovia, ugrała się niespodziewanie przed Warszawianką. Jest to zbieg okoliczności, tem zabawniejszy, że w drugiej połowie tabeli sztuki tej udało się jeszcze dokonać jednej tylko drużynie — lwowskiemu Czarnym; piąty punkt odebrał Warcie Ruch, a potem już wygrała ona pozostałe 8 meczy, zapisując na swe konto imponującą ilość 16-tu punktów.

Rywalki stanęły na stadionie Legii w składach następujących:

Warszawianka — Domański; Zwierz, Rusin; Fert, Makowski, Hahn; Piliszek, Ketz, Rusek, Królwicki, Korngold.

Warta — Fontowicz; Pawlak, Flieger; Nowicki, Ofierzyński, Przykućki; Radziejewski, Kniola, Scherfke, Kryszkiewicz, Nowacki.

Charakterystycznym w paru słowach obu drużyn, można powiedzieć, że Warta więcej umie, ale

Warszawianka gra skuteczniej. Na pastnicy jej nie bawia się w zawzięte kombinacje wszędy, stosowane z marnotrawstwem przez Scherfkego, ale forsują lotne skrzydła, wystawiając piłkę prostopadłe i korzystając z każdej pozycji strzałowej.

Niestety ten słaby punkt ogólnego nastawienia polskich w ataku Warszawianki poza jednym Ketzem jest już wręcz pięta achillesowa. Gdyby Korngold, a zwłaszcza Piliszek wykorzystali tylko 50 proc. swych murawianych sytuacji, wynik mógłby brzmieć o wiele dla Warty niepojemniej.

Pierwsze minuty gry, mimo paru typowych dla Warszawianki nieukończonych ataków, ale także niebezpiecznych ataków skrzydłami wykazywały absolutną wyższość Warty. Zieloni chodzili po boisku bez większych przeszkód: trójka środkowa krótkimi podaniami zdobywała teren wolno, ale pewnie. Lwia część tych akcji zaprzęcał jednak słaby Nowacki na lewym skrzydle, bądź zlikwidowały w decydującym momencie tyty gospodarzy.

Mimo to nie zdołali się oni uchronić w 5-ej min. od przepięknej kombinacji Kryszkiewicz, Scherfke, Kniola, po której ostatni wspólnym strzałem zdobył dla Warty bramkę. W chwili potem identyczna sytuacja skończyła się na

szczęście dla Warszawianki zbyt wysoką bombą Knioli.

To było jednak niemal wszystko na co się poznaczyć zdobyli. Minutę za minutą zaczęli oni oddawać inicjatywę w ręce gospodarzy. W tem przerzuceniu gry na połowę gości poza tyłami Warszawianki, wielką rolę odegrał Ketz, niewątpliwie najlepszy gracz pierwszej połowy meczu. Doskonale usposobiony strzałowo niepokoił on swą obecnością z piłką Fontowicza i obrońców jeszcze daleko przed linią pola karnego. Poza strzałem Ketz postrzął jednak i doskonale podać piłkę sąsiadom i przetrząć ją celnie do Korngolda, bądź Królwickiego.

Próbą jego zdolności strzeleckich był wspomniany wykonany rzut wolny, który mimo dużej odległości i ostrego kąta Fontowicz z największym trudem i nie bez szczęścia zdołał sparować.

Mimo przewagi Warszawianki, musiała ona czekać na wyrównanie długo. Przyszło ono dość niespodziewanie: w 40-ej minucie po akcji Korngolda, Fontowicz wydał się z bramki, sparował piłkę w pole, ale Ketz odpowiedział momentalnie strzałem. Bramkarz Warty sparował go, ale cieżka śliska piłka przełamana opór jego rak i wpała do siatki.

Po pierwsze Warszawianka nadal jest na przedzie. W 9-ej min.

Korngold podaje piłkę do środka, muska ją głową. Nowicki a Ketz również głową poprawia do siatki.

Potem Piliszek znów marnuje kilka drobnych sytuacji, a Warta mimo wysiłków Kryszkiewicza i Knioli nie może zdobyć przewagi nawet w polu.

Udać się to jej dopiero w ostatnim kwadransie. Kryszkiewicz jest wtedy dwa razy o włos od zdobycia gola, ale ostatecznie Domański wychodzi z tych opresyj obronną ręką.

W końcowych minutach gra przybiera na ostrość, przyczem ulega dwukrotnym lekkim kontuzjom Zwierz; Korngold cofa się do tyłu i to zapewnia Warszawiance utrzymanie zwycięskiego wyniku 2:1.

W Warszawiance dobrze grały przedewszystkiem całe tyły i linia pomocy. W napadzie poza rzeczywistym dobrym Ketzem zadowolili również Korngold, Piliszek mimo, że jak zwykle szalał, efektywnie nie zrobił nic. Królwickiego i Ruska trudno było zauważyć.

W Warcie najmocniejszymi punktami byli Kryszkiewicz i Kniola oraz Ofierzyński. Fontowicz mógł trzymać pierwszą bramkę, obrońcy niepełni, zwłaszcza Pawlak. Radziejewski, poza kilku biegami w pierwszej połowie nie pokazał nic.

Sędzia p. Rettig z Łodzi błąd.

Reidar Andersen trenerem P.Z.N.

Prezes inż. Bobkowski o sezonie narciarzy

Zgodnie już z tradycją, zwracamy się, jak zwykle, u progu sezonu zimowego do prezesa naszego najpotężniejszego związku zimowego — Polskiego Związku Narciarskiego — dyr. inż. Bobkowskiego z prośbą o kilka uwag o zbliżającym się sezonie.

— W jakich imprezach zagranicą będziemy startowali? — pada pierwsze pytanie.

— Weźmiemy udział w zawodach FIS w Innsbrucku (6—13 lutego 1933) oraz mistrzostwach Czechosłowacji w Harrachowie, w końcu stycznia 1933. Wyjazd naturalnie zależy od środków. Przygotowania rozpoczną się z chwilą przybycia trenera norweskiego do Zakopanego. Nastąpi to 1 grudnia i będzie nim nie kto inny, jak Reidar Andersen, jeden z najslawniejszych skoczków norweskich. Toczą się obecnie pertraktacje z nim i Związkiem Norweskim, jednak wykorzystanie tej pierwszorzędnej siły zależy jest w dużej mierze od możliwości finansowych Związku, które przedstawiają się w tym kryzysowym czasie nadzwyczaj krucho. Te właśnie krucho podstawy finansowe, które przeszkadzają nam w sprowadzeniu trenera, ciąży również na ekspedycjach zagranicznych. Ekspedycje takie, jak pan wie, kosztują. Małymi środkami nie można ich zbyć, bo wtedy wysłał się drużynę za słabą i nie odnosi się odpowiednich sukcesów. Także dla przygotowania takiej ekspedycji trzeba środków.

Dziś, jeżeli chcemy wystąpić godnie w Innsbrucku, musimy zacząć przygotowania już bardzo niedługo, musimy zorganizować ośrodek w Zakopanem, musimy zawodnikom umożliwić trening, dożywianie itd. A na to wszystko trzeba pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Związek ma swoje do chody, ma swój budżet i to realny, ale ostatecznie są i inne potrzeby pilne, już to codzienne, wegetacyjne, jak administracja



INŻ. BOBKOWSKI z którym wywiad drukujemy obok.



OSTATNIE TRENINGI NASZYCH BOKSERÓW W POZNAŃSKIM OBOZIE PRZYGOTOWAWCYM. Z lewej strony Chmielewski uczy się tricków pięściarskich od świetnego naszego instruktora — Sztammy. Z prawej grupa pięściarzy Warty, trenująca w obozie. Wśród poznańców widzimy trenera Sztammy (pierwszy z lewej) i kierownika obozu por. Laskowskiego (czwarty z lewej).

Związku, już też idące w kierunku propagandy i pozyskania nowych członków, propagowania narciarstwa, ułatwiania turystyki — jednym słowem potrzeby, które

idą po linii życzeń szerokiej warstwy narciarskiej, a które Związek musi w pierwszej linii, przed reprezentacyjnymi, zaspakajać.

W Innsbrucku jednak startować musimy, bo na terenie europejskim nie spotkał się z elitą już od dwu lat. Opuściliśmy zawody w Oberhof w r. 1931, spot-

kanie w Lake Placid nie odbyło się w normalnych warunkach, brakło najważniejszych narodów europejskich.

W Innsbrucku, w terenie korzy-



BĄKOWSKI (SKODA) został pokrzywdzony dotkliwie przez sędziów na meczu z Barańskim (Śląsk)

stnym, zbliżonym do tatrzańskie-go, dobrym dla naszych zawodników, musimy okazać wykorzystanie i przypomnieć się światu.

Wizyta w Czechosłowacji, w Harrachowie, jest również nie tylko sąsiedzkim obowiązkiem, ale bardzo ważnym miernikiem poziomu naszego narciarstwa. Czesi idą równo z nami naprzód, mają może szersze nieco kadry, stoją na doskonałym poziomie sportowym zarówno w biegach jak i skokach. Każde spotkanie z Czechami jest dla nas ważnym sprawdzianem postępu lub cofnięcia się klasy naszych czołowych zawodników. A ponieważ są to bliźni sąsiedzi, trzeba koniecznie na ich mistrzostwa posłać siłą reprezentację naszych najlepszych narciarzy.

Zresztą przybędą i oni do nas w odwiedziny na mistrzostwa Polski w Zakopanem, które zostaną połączone z mistrzostwami słowiańskimi. Zaprosiliśmy na nie również Bułgarów i Jugosłowian.

Jeśli chodzi o program zawodów F.I.S., to jest on tak przeładowany, że komisja sportowa jest w kłopotach, jak go przy małej stosunkowo ilości zawodników obsadzić. Trzy biegi zjazdowe, jeden nadprogramowy na 2.000 m różnicy wzniesień i dwa w kombinacji, dalej nietylko klasyczny program 18 km, 50 km, i dwa konkursy skoków (jeden otwarty, drugi do kombinacji), ale jeszcze bieg rozstawni 4 x 10 km, w którym spotkamy się ze sztafetami czechosłowacką i niemiecką, to porcja zawodów, jaką niełatwo obsadzić, szczególnie, gdy się niema pieniędzy na większą ekspedycję. Już dziś jednak stajemy na stanowisku, że trzeba obsadzić wszystkie konkurencje i starać się o jak najliczniejsze obesłanie zawodów.

c. d. n.

Ostatnie próby bokserów

Mimo treningu w obozie forma reprezentantów nie jest świetna

Sobotnie eliminacje pięściarskie w Poznaniu wykazały, że mimo obozu — pięściarze nasi nie są w najlepszej formie. Za ten stan rzeczy nie można winić kierownika obozu por. Laskowskiego, który tych zawodników, których w obozie miał, znacznie podciągnął w formie. Wina leży po stronie okręgów, które wyznaczonych zawodników nie przysłały, względnie przysłały zbyt późno.

Walki eliminacyjne prowadzone były bardzo ambitnie i w niektórych wagach stały nawet na bardzo wysokim poziomie. Wyraźnie słabe, były spotkania w wadze muszej Polus i Śmiech oraz w koguciej Forlański i Jaskółkowski. Bardzo dobrze natomiast walczyli Sipiński i Wolniakowski w wadze piórkowej i Chmielewski w Hamskim w wadze średniej. Wielką niespodzianką sprawił Tomaszewski, który już w pierwszych sekundach prawym sierpowym powalił Karpińskiego na deskę a gdy ten wstał, trzykrotnie poprawił i sędzia już po 10 sekundach walkę przerwał przyznając słuszenie zwycięstwo Tomaszewskiemu. Parodią boksu było ostatnie spotkanie w wadze ciężkiej pomiędzy Stibbem i nieznanym Zaborzyńskim, który w ringu nie umiał się wprost ruszać.

Od organizatorów należałoby się spodziewać że nie będą tak na rażać publiczności. Firma P. Z. B. winna obowiązywać i być gwarantem, że występy na ringu traktuje się poważnie.

Spotkania eliminacyjne poprzedzone zostały dwiema walkami nadprogramowymi w których Romanowski (Sokół) w wadze muszej pokonał po ładnej walce wysoko na pkt. Rosenberga (Barkochba) oraz Kajnar (Warta) (waga piórkowa) zremisował z Wojewodą II (waga lekka).

W pierwszej walce eliminacyjnej w wadze muszej Polus (War-

ta) spotkał się ze Śmiechem (C. W. S.). Mecz ten przyniósł ogólne rozczarowanie, a animuszu starczyło Polusowi zaledwie na jedną rundę, czyli od połowy pierwszej do połowy drugiej, podczas gdy w ostatniej półtorze minucie był on zupełnie wyczerpany. Polus operując lewym prostym zapominał o poprawianiu prawa, to też wypadł niezwykle błędnie. W pierwszym starciu górował nawet Śmiech. Zwycięstwo niewysokie, aczkolwiek zasłużone przyznano Polusowi.

W drugiej walce w tej samej wadze spotkał się dwóch zaciekłych miejscowych rywali mistrz Polski Rogalski (War.) i Misiorny (H. C. P.). Przez cały czas walczyli oni bardzo zacięcie, demonstrując obu stronom bogaty repertuar ciosów. W pierwszej i drugiej rundzie góręje Rogalski, który jest w trzeciej jednakże bardzo wyczerpany

i inicjatywę oddaje Misiornemu. Remis krzywdzi jednak Rogalskiego, który zwłaszcza na dystans był zawodnikiem bezsprzecznie lepszym.

W wadze koguciej spotkał się Forlański (War.) z Jaskółkowskim (Gedania). Walka ta odkryła nasz drugi słaby punkt. Byłemu wice-mistrzowi Europy, Forlańskiemu, daleko do jego szczytowej formy i zwycięstwo jego nad Gańczczaninem jest bardzo nieprzekonywujące. Ciosom poznańczyka brak było wykończenia. W pierwszym i drugim starciu Jaskółkowski powala Forlańskiego na ulamki sekund na deskę. Gdańszczanin okazał się przeciwnikiem niezłym technicznie i bardzo ambitnym.

Pierwszą bardzo ładną walkę zademonstrowali Sipiński i Wolniakowski (obaj Warta) w wadze piórkowej. Zwyciężył Sipiński zupełnie zasłużenie, demonstrując przez

trzy rundy swój bogaty repertuar techniczny, pozwalający przypuszczać, że w tej formie będzie stanowił pełnowartościowego reprezentanta.

W wadze półśredniej walczyli Majchrzycki (War.) i Garnarek (IKP). Majchrzycki jakkolwiek znacznie się poprawił, nie jest jeszcze w swej najlepszej formie i stale wykazuje brak silnego ciosu. W walce z Garnarkiem zastosował bardzo mądrą taktykę i chociaż w pierwszym starciu po ciosie z prawej poszedł na moment na deskę, wyrwał przez wszystkie rundy. Przyznając mu zwycięstwo, krzywdzi jednak wyraźnie Garnarkę, gdyż naszym zdaniem to była walka nierozstrzygnięta.

W wadze średniej Chmielewski (IKP) po pięknej walce pokonał zasłużenie bardzo dobrego i niezwykle odważnego Hamskiego (Ged.). Przez wszystkie trzy rundy góręwał łodzianin, który wykazał formę w meczu z Włochami w Poznaniu, a słaby jego występ przeciw Austrii w Łodzi należy tłumaczyć chyba niedyspozycją.

W wadze półciężkiej Tomaszewski niespodziewanie szybko załatwił się z Karp. skim, tak, że tej walki nie można uznać za eliminację, gdyż tak jeden jak i drugi zawodnik nie miał czasu wykazać co umie. Błyskawiczny cios z prawej w podbródek okazał się tak skutecznym, że wystarczył aby porządkować wszelkie nadzieje Karpińskiego, chociaż z drugiej strony pierwszy atak Karpińskiego nie wróżył takiego końca.

Wadze ciężkiej szkoda poświęcać więcej słów. Wystarczy, gdy zanotujemy, że Stibbe zwyciężył przez przerwanie walki przez sędziego w drugim starciu.

Wocka na eliminację nie przyjechał, ponieważ walczył tego samego wieczoru w Warszawie. Trudno zrozumieć dlaczego władze P. Z. B. zezwoliły na ten start.

W ringu sędziował bardzo dobrze p. Iwański, na punkty pp. Kościelski (kpt. sportowy PZB) i Ermanowicz, przewodniczący wydz. sport. PZB. Publiczności zgromadziło się około 2000 osób.

Sukcesy Szamoty na torze zimowym Paryża

Wtorkowe zawody w Palais des Sports zgromadziły na starcie elite najlepszych kolarzy. Zabrakło tylko Gerardina.

Debiut Szamoty na krytym torze wypadł pomyślnie. Dwukrotnie zwycięstwo nad mistrzem Niemiec Stefesem, a potem zdystansowanie w ogólnej klasyfikacji takich mistrzów jak Honeman i Michard, stawia Polaka obok najlepszych sprinterów świata.

Z przyjemnością konstatujemy kolo-salne postępy, jakie mistrz nasz czyni prosto z tygodnia na tydzień. Dopiero w ostatnich miesiącach nauczył się Polak jeździć w silnej konkurencji.

Dawniej brakowało Szamocie szybkiej decyzji, a przedewszystkiem zaciętości, tak potrzebnej każdemu kolarzowi. Dziś, dzięki nabyciu i przyswojeniu sobie tych zalet, stał się

Szamota niebezpiecznym dla najsilniejszych konkurentów, dowodząc tego prawie równą walką z mistrzem świata Scherensem.

Zdanie to podkreśla zresztą zgod-nie cała prasa francuska; popularne „L'Amto” dużo miejsca na pierwszej stronie Polakowi poświęca.

Przebieg wyścigu był ogromnie interesujący. Zawodników podzielono na trzy serie, w których trzykrotnie musieli startować w tej samej konkurencji. Zdobyte punkty kwalifikowały do odpowiednich finałów.

Szamota wylosował mistrza świata Scherensa i mistrza Niemiec Stefes. Scherens jest obecnie bkonkurencyjny, to też głównie zainteresowanie wzbudziła walka o drugie miejsce między białym i czarnym orłem.

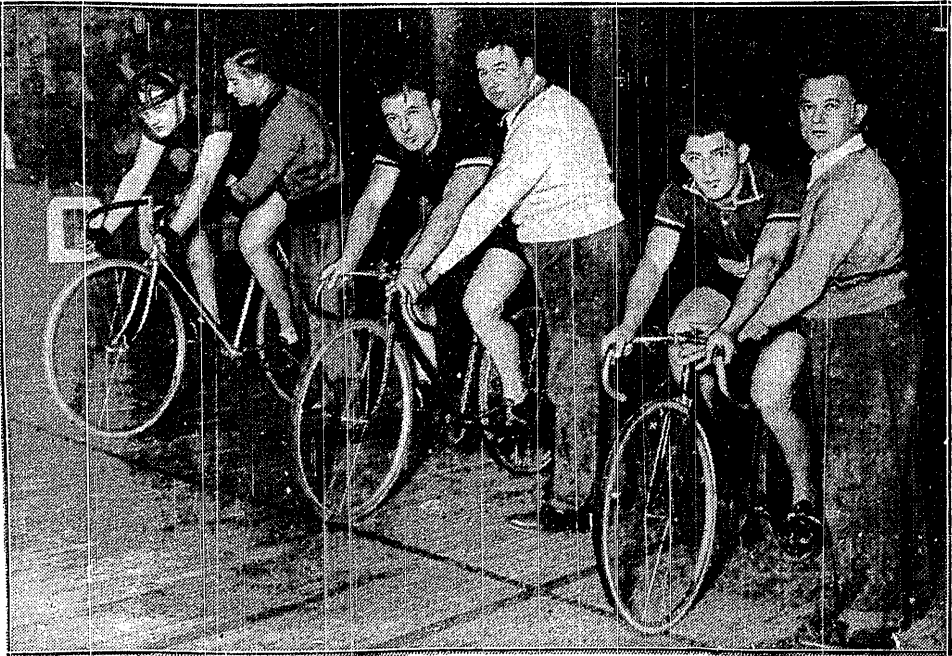
W pierwszej serii pozostali zawodnicy zamykają Szamotę, który jadąc na trzeciej pozycji, próbuje w ostatniej chwili uciec dołem, jest jednak zapóźno i kończy trzeci. W drugiej serii zmienia Polak taktykę i prowadzi wyścig. Na samej taśmie wyprzedza go jednak o pół koła Belg, Stefes kończy o długość ztytu.

Polak i Niemiec mają teraz równą ilość punktów, to też trzecia rozgrywka chce Szamota za wszelką cenę wygrać. Znowu prowadzi cały wyścig, pięknie zrywami odsadza się o kilka długości od przeciwników. Taśma się zbliża, to też wszyscy już widzą porażkę mistrza świata. Na pięć metrów przed końcem jest jeszcze Polak pierwszy. W ostatniej jednak chwili Scherens nadludzkim wysiłkiem prawdziwie po mistrzowski wypycha rower i zwycięża raptem o centymetry. Stefes o dwie długości ztytu, a więc sukces Polaka powtórzony.

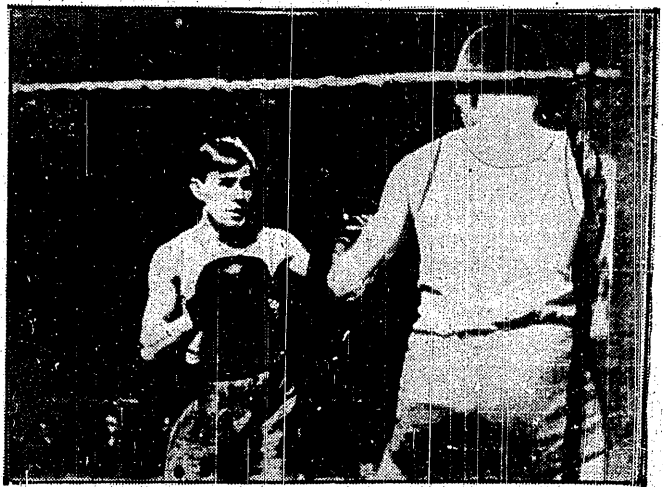
W finale drugiej spotyka się Szamota z Fauchaux i mistrzem Włoch Martinetti. Zawodnicy prowadzą ko-ło lewo. Na ostatnim wirażu Szamota będąc z tyłu próbuje uciekać do-łem, jednak Fauchaux zgrabnie i umie-jennie spycha go lokiem z toru. Polak nadrabia jednak stracony teren, brawurowo dogania konkurentów, z którymi jednocześnie wpada na taśmę. Po długich naradach sędziowie ogłaszają zwycięzcą Martinetti, Szamota jest trzeci.

Klasyfikacja ogólna: 1) Scherens, 2) Falk Hansen, 3) Marcel Jean, 4) Martinetti, 5) Fauchaux, 6) Szamota, 7) Honeman, 8) Stefes, 9) Michard (1).

Jan Gryźewski.



SZAMOTA — FAUCHEUX — MARTINETTI spotkali się w jednym z przedbiegów międzynarodowego kryterium sprinterów w Paryżu.



GOSS — PLUCIK

(Warszawianin) szykuje się do ataku na dobrze kryjącego się Ślązaka.

Złoci triumfatorzy

Igrzysk pływackich X-ej Olimpiady w Los Angeles

Największą może sensacją pływackiej Olimpiady był wypadek, jaki miał miejsce na pół godziny przed wyścigiem 100 mtr. st. dow. panów.

Oto nagle, gdy omawiano już szanse poszczególnych faworytów biegu — stanęło na starcie trzech Japończyków: Kawaisi, Miyazaki i Takahashi. Krótka komenda ich trenera, trzy wyciągnięte ciała wpadają do wody, płyną w szybkim tempie, pięćdziesiąt, sto, dwieście, trzysta metrów — wychodzą i znikają w szatniach.

Zanim zdolano sobie wytłumażyć, co się stało, wywołano na start zawodników i już w minutę później, ci trzej święcili triumf, którego echo odbiło się na całym świecie. — Było to dla fachowej widowni coś nowego, niesłychanego.

Długo zastanawiano się nad tem, podołał ten pozaprogromowy występ Japończyków. Czy chcieli się pozbyć gorączki przedstartowej? Czy też zaprawić mięśnie do czekającej ich walki? Praktyka uczy, iż zawodnik przy pierwszym starcie — szczególnie, gdy chodzi o wysoką stawkę — jest ogromnie nerwowym, a mięśnie jego są poprostu sztywne. Wiemy również, iż zawodnik dopiero przy drugim albo trzecim starcie „rozgrzewa” się tak da lece, że może wykazać swą właściwą formę.

Żeby jednak sprinter na chwilę przed samym wyścigiem mógł jeszcze przepłynąć przedko dystans średni, oto zagadka, tem trudniejsza do rozwiązania, jeśli zważy się, że Japończycy wygrali z przedziwną łatwością.

A więc kiedy inni oszczędzają siłę, oni zachowują się, jakby bieg taki nie był żadnym wysiłkiem. Jakże ogromny zapas siły i energii posiadać musi taki zawodnik...

Japończycy zadziwili cały świat i wprowadzili nowe zasady treningu. Z jakim skutkiem, udowodniła to olimpiada. Dziś wszędzie głoszą metody japońskie, wszędzie zaczynają je stosować, z uwagą na skuteczność nie tylko, ale i prostotę.

Trening metodą japońską jest bowiem bardzo prosty. Polega on tylko na... pływaniu, żąda jedynie wytrzymałości, której następstwem jest niezawodna naturalność ruchów.

Trening japoński jest przyjemnością, zapas siły, w ten sposób zdobyty, musi być ogromny.

Sam styl nie odbiega zasadniczo od znanego na całym świecie. Jedynolitego stylu jednak Japończycy nie posiadają. Każdy pływa na swój sposób

a jednak uzyskuje pierwszorzędną wyniki.

Jedno jednak było u nich na Olimpiadzie znamienne: pływali tak, iż miało się wrażenie, że inaczej pływać nie można!

Byliśmy dotąd zdania, iż Japonia nauczyła się pływać dopiero na ostatnich Olimpiadach i dzięki intensywnej pracy, tak nieprawdopodobnie krótkim czasie doszła do szczytu pływactwa światowego. W Los Angeles dopiero wyjaśniła się

tajemnica sukcesów japońskich. Japonia uprawia pływanie od 700 lat. Jest ono tam sportem mas od wieków. Każdy Japończyk musi umieć pływać. Wodowice pływactwa japońskiego, zapoznawszy się ze stylami pływactwa białej rasy, szybko, bo w ciągu 10-ciu lat, przekształcili świetnie przygotowany tradycjami materiał z igrzysk japońskich wytrawnością — na najlepszych na świecie pływaków. Niema więc nic dziwnego

go w tem, że Japonia już dziś góruje. A dalej: we wszystkich japońskich szkołach ludowych, średnich i wyższych pływanie jest przedmiotem obowiązkowym. Pływać musi nauczyć się każdy Japończyk i kto tylko zdradza trochę talentu, przechodzi od razu do właściwej nauki w klubie pływackim, który istnieje przy każdej szkole.

W klubach uprawiane jest wyłącznie pływanie sportowe. Japoński Związek Pływacki, pracujący z instytutami wychowawczymi ręką w rękę, ma za tem bardzo bogaty materiał do wyboru.

Możemy więc zrozumieć, że Japonii stało do dyspozycji zawsze cały szereg ludzi równych niemal umiejętności, jeżeli chodziło o wybór jakiegokolwiek reprezentacji, a wyniki z tych eliminacji — przy tak silnej rywalizacji między szkolnej — musiały być dla nas Eu-

ropejczyków, zawsze fantastyczne.

A teraz kilka słów o technice pływackiej japońskiej. Czołowi pływacy Europy i Ameryki pracują rękami i nogami prawie jednakowo szybko, to znaczy, posługują się uderzeniami przeważnie 6-ciokrotnymi, niektórzy 8-mio i 10-ciokrotnymi. Na finiszu powiększają szybkość ruchów niemal równomiernie. Ręce pracują możliwie najszybciej, nogi też.

Inaczej Japończycy! Cechuje ich ogromna szybkość uderzeń nogami na samym początku wyścigu, ręce pracują natomiast bardzo spokojnie, bez żadnego rytmu, przyczem na jednym podwójnym pociągnięciu rąk przypada przeciętnie — bo nie równo — 16 i więcej uderzeń nóg; nogi pracują więc z zawrotną szybkością.

Na finiszu uderzenie nogami jest poprostu błyskawicznie szybkie, tempa rąk mało przyspieszone, ale za to, bardzo silne, praca niesłychanie intensywna. Niema żadnego przyskoku, żadnego skracania tułowia i żadnego szarpania ani bicia rękami. Japończycy posuwają się naprzód ruchami zupełnie naturalnymi, miękko, równomiernie i pomimo ogromnej szybkości — niesłychanie lekko. Jak ludzie — ryby.

Japońska metoda treningu jest obecnie już wszędzie znana; nie polega ona na skomplikowanym treningu, jaki stosujemy wobec naszych zawodników, lecz wymaga li tylko pływania, pływania i jeszcze raz pływania, — dziennie nie minutami, ale całymi nawet godzinami.

Instruktor poprawia przytem jedynie najgrubsze błędy. Wszyście inne — a więc płynność ruchów, skuteczność pociągnięć i uderzeń, najlepszą pozycję i t. d. przyniesie pływanie samo.

Rezultaty tego widzieliśmy na Olimpiadzie.

Feliks Berlik

Nastroje niemieckie

w przededniu spotkania dortmundzkiego

Berlin, 5 listopada.

W chwili, gdy słowa te dojdą do Czytelników skład osobowy polskiej ekspedycji bokserskiej do Dortmundu będzie w głównych zawodach zapewne ustalony. Momentu tego oczekują z dużym zacięciem, niemieckie sfery bokserskie.

Wiadomość o możliwości wystąpienia Chmielewskiego, Arskiego i Kapińskiego w kategoriach cięższych, niż to ostatnio miało miejsce, wywołała pewną, choć dość zrezygnowaną, konsternację w obozie niemieckim. Pragnąc dać obecnym nastrojom jaknajwierniejszy obraz, usiłowaliśmy wysłuchać skrupulatnie opinie.

Pan Leonard Mandlar, kapitan związkowy, który o niemieckim boksie amatorskim zwykł mówić z palcem na własnej pierś, ciągle jest jeszcze obrażony zeszłorocznymi incydentami poznańskimi. (Warto przypomnieć, że prasa polska daleko przyzwolniej potraktowała berlińskiego dyktatora, niż niemiecka).

Ten właśnie pan Mandlar udaje obojętność wobec dortmundzkiego wyniku; w rzeczywistości zainteresowany jest meczem ogromnie, zrobił wszystko, aby ustawić drużynę jaknajlepszą i oczekuje zwycięstwa barw niemieckich w wysokim stylu.

Naogół jednak panują w centrali związkowej dość zmienne poglądy. Toczą się między panami z Reichsverbandu gorące dyskusje co do poszczególnych pozycji, stawa się za horoskopy i obalane.

Jeśli chodzi o wartość drużyny niemieckiej, to opinie dadzą się streścić w ten sposób, że według nazwisk jest to ósemka bezkonkurencyjna, wątpliwości budzić może tylko nieznaną czasowo formą (Niemcy nie przeprowadzali, jak wiadomo, żadnych eliminacji i operują się na danych z okresu olimpijskiego).

I tak przy debacie nad formą poszczególnych zawodników padają typowane wyniki, w bardzo zresztą rozciągłej skali: w pomyślnym dla Niemiec wypadku zwycięstwo 14:2 (nż. no!), które zależnie od formy reprezentantów mogłoby się zmniejszyć, stonować — aż do pesymistycznego remisów.

A więc remis to jest owe maximum, na jakie przygotowani są Niemcy w razie nieprzychylnych dla siebie okoliczności. Dwa punkty, które Niemcy „daruja” nam na wet w razie swego niepodzielnego triumfu, to nierozstrzygnięte walki, jakie stoczyliby Schmiedes i Strathmann.

O mistrzostwo świata

Jack Brown nokautuje Young Pereza

Ostatni dzień października dał Manchesterowi zupełnie nowe wrażenia. Pierwsza walka o mistrzostwo świata w boksie.

Walczył miejscowy zawodnik Jackie Brown „Manchester” przeciw słynnemu „Hard Hitterowi” — Young Perezowi, Francuzowi z Marokka. To też mimo zawrotnych cen, od 12 zł. za miejsca stojące do 60 zł. za krzesło, „w ringu”, obłrzymini amfiteatralny hall był wypełniony aż do szczytu już na dwie godziny przed rozpoczęciem walki.

Zaczęło się od jakiejś walki wolno-amerykańskiej, potem dziesięć minutowa kolorowa mieszanka Filipin z Anglikiem, wreszcie po obowiązkowej mowie palnietej przez wyrażonego Lorda Londale — wkróczył na ring najgrubszy rybie — Brown i Perez. Perez wydaje się mały i chłopcę, ale tylko dopóki nie zdejmiemy szlafroka, bo potem jego nadzwyczajna klatka piersiowa wzbudza poważny szacunek. Brown wyższy, chudy, starszy o dwa lata i, wygląda bardzo pewny siebie.

Ceremonia powitania, gong i — fight out! Przez pierwsze pięć rund szanse Manchesteru wyglądały marnie. Brown to zawodnik o dużej szybkości, atakuje przez cały

czas, ale bez specjalnie silnego uderzenia. To też gonił on Perezę po całym ringu i — w rezultacie — sam... oddawał wiele punktów dzięki wspaniałej technice defensywy Francuza i znakomitemu unikom.

Szósta i siódma runda są już wyrównane, Perez jakgdyby słabnie, a w ósmej dostaje straszną senkę z pięciu ciosów w serce i wątrobę. Gong ratuje go od k.o.

Jednak dziewiąta runda pokazuje coś nowego, pokazuje, że mistrz świata to nie tylko technik, ale i człowiek z charakterem, z żelazną wolą zwycięstwa.

Walczy on znów jak lew — jednak Brown okazał się twardym i w tym momencie, przetrzymał ataki Perez’a, czekając już tylko na knock-out. W trzynastej rundzie, po klasycznym upper-out Perez idzie na deski do pięciu, współprzemyślny wstaje, wyrzuca atak Browna jeszcze przez pół minuty, ale nowy cios wrzuca go w liny, z których nie potrafi się wygrzebać. Z rogu, sekundant, rzuca ręcznik na ring.

Jack Brown — mistrzem świata — stadion przez dziesięć minut rozbrzmiewał oklaskami.

S. L. Gross.

Amerika dotąd nie nadesłała jeszcze listy osób i związków, które płaciłyby Niemcu, choć doniesienia o tem spowodowały dyskwalifikację wielkiego biegacza. Jeszcze jeden dowód, że Niemci zostali dyskwalifikowani na zasadzie domniemania, a nie faktów.

Reprezentacja piłkarska amatorska Londynu rozegrała dwa mecze w Pa-

ryżu i w Brukseli. Oba spotkania zakończyły się wynikami remisowymi.

B. mistrz świata w półciężkiej Maxie Rosenbloom pokonał pewnie na punkty murzyną Hermana i dowiódł sam, że jest przygotowany do meczu o mistrzostwo świata z Niemcem Heuserem. King Levinsky znokautował już w trzeciej rundzie Tuffy Griffitha.

poński Związek Pływacki, pracujący z instytutami wychowawczymi ręką w rękę, ma za tem bardzo bogaty materiał do wyboru.

Możemy więc zrozumieć, że Japonii stało do dyspozycji zawsze cały szereg ludzi równych niemal umiejętności, jeżeli chodziło o wybór jakiegokolwiek reprezentacji, a wyniki z tych eliminacji — przy tak silnej rywalizacji między szkolnej — musiały być dla nas Eu-

ropejczyków, zawsze fantastyczne.

A teraz kilka słów o technice pływackiej japońskiej. Czołowi pływacy Europy i Ameryki pracują rękami i nogami prawie jednakowo szybko, to znaczy, posługują się uderzeniami przeważnie 6-ciokrotnymi, niektórzy 8-mio i 10-ciokrotnymi. Na finiszu powiększają szybkość ruchów niemal równomiernie. Ręce pracują możliwie najszybciej, nogi też.

Inaczej Japończycy! Cechuje ich ogromna szybkość uderzeń nogami na samym początku wyścigu, ręce pracują natomiast bardzo spokojnie, bez żadnego rytmu, przyczem na jednym podwójnym pociągnięciu rąk przypada przeciętnie — bo nie równo — 16 i więcej uderzeń nóg; nogi pracują więc z zawrotną szybkością.

Na finiszu uderzenie nogami jest poprostu błyskawicznie szybkie, tempa rąk mało przyspieszone, ale za to, bardzo silne, praca niesłychanie intensywna. Niema żadnego przyskoku, żadnego skracania tułowia i żadnego szarpania ani bicia rękami. Japończycy posuwają się naprzód ruchami zupełnie naturalnymi, miękko, równomiernie i pomimo ogromnej szybkości — niesłychanie lekko. Jak ludzie — ryby.

Japońska metoda treningu jest obecnie już wszędzie znana; nie polega ona na skomplikowanym treningu, jaki stosujemy wobec naszych zawodników, lecz wymaga li tylko pływania, pływania i jeszcze raz pływania, — dziennie nie minutami, ale całymi nawet godzinami.

Instruktor poprawia przytem jedynie najgrubsze błędy. Wszyście inne — a więc płynność ruchów, skuteczność pociągnięć i uderzeń, najlepszą pozycję i t. d. przyniesie pływanie samo.

Rezultaty tego widzieliśmy na Olimpiadzie.

Feliks Berlik

ropejczyków, zawsze fantastyczne.

A teraz kilka słów o technice pływackiej japońskiej. Czołowi pływacy Europy i Ameryki pracują rękami i nogami prawie jednakowo szybko, to znaczy, posługują się uderzeniami przeważnie 6-ciokrotnymi, niektórzy 8-mio i 10-ciokrotnymi. Na finiszu powiększają szybkość ruchów niemal równomiernie. Ręce pracują możliwie najszybciej, nogi też.

Inaczej Japończycy! Cechuje ich ogromna szybkość uderzeń nogami na samym początku wyścigu, ręce pracują natomiast bardzo spokojnie, bez żadnego rytmu, przyczem na jednym podwójnym pociągnięciu rąk przypada przeciętnie — bo nie równo — 16 i więcej uderzeń nóg; nogi pracują więc z zawrotną szybkością.

Na finiszu uderzenie nogami jest poprostu błyskawicznie szybkie, tempa rąk mało przyspieszone, ale za to, bardzo silne, praca niesłychanie intensywna. Niema żadnego przyskoku, żadnego skracania tułowia i żadnego szarpania ani bicia rękami. Japończycy posuwają się naprzód ruchami zupełnie naturalnymi, miękko, równomiernie i pomimo ogromnej szybkości — niesłychanie lekko. Jak ludzie — ryby.

Japońska metoda treningu jest obecnie już wszędzie znana; nie polega ona na skomplikowanym treningu, jaki stosujemy wobec naszych zawodników, lecz wymaga li tylko pływania, pływania i jeszcze raz pływania, — dziennie nie minutami, ale całymi nawet godzinami.

Instruktor poprawia przytem jedynie najgrubsze błędy. Wszyście inne — a więc płynność ruchów, skuteczność pociągnięć i uderzeń, najlepszą pozycję i t. d. przyniesie pływanie samo.

Rezultaty tego widzieliśmy na Olimpiadzie.

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

Feliks Berlik

AL. REKSZA

S Z K Ł O

Wiatr zerwał mu z głowy kapelusz i gwałt wściekle po mokrym, zabłoconym chodniku. Kostek puścił się w pogoń, przeskakując wielkie kałuże wody, roztrącając niecierpliwych, skulonych pod parasolami przechodniów. Już prawie trzymał w ręce swą zgrabną, gdy mocny podmuch odrucił ją znów nad sam brzeg błyszczącej, asfaltowej jezdnii. Z za rogu wypadła, skowycząc przeraźliwie taksówka. Chłopak wykonał jeszcze jeden potworny, mały skok, gdy kapelusz toczył się już pod koła.

Nagle wyprysła wprzód czarna laska i ktoś zarechotał mu za plecami, uradowany z celnego pchnięcia.

Auto strzysknęło mu błotem w twarz i dało nurka w deszcz, mrużąc figlarnie czerwonym okiem z nad numeru.

Nieznamy, wysoki, chudy jegomość podał Kostkowi jego własność.

— Mam pewną rękę, panie szanowny! — śmiał się nieprzerwanie. — Kiedyś biłem się na florecie!

— Dziękuję — mruknął chłopak, uskakując przezornie pod ścianę przed następnym nadjeżdżającym samochodem.

Wszedł na chwilę do bramy i

zaklął serdecznie, wycierając przy świetle swój kapelusz.

— Szermierz, psiarew! Ma pewną rękę! Przebił kapelusz nawyłot!

— Masz, czytaj!

Kostek chwycił skwapliwie wielkie arkusze pachnące jeszcze farbą, pomietę. Iwarz rozpromieniła mu się entuzjazmem, usta rozwarły się w uśmiechu serdecznej radości. Nareszcie! Nareszcie! Oto okazja, na którą trzeba było czekać tak długo, tak rozpaczliwie długo! Teraz pokaże na co go stać, zabłyśnie! Wybieje się wkońcu, wy dostanie się z bezimienną armią nikomu nieznanych kolarzy. Thruste, wesołe czcionki pism będą wyciskać triumfalną czerwonią jego nazwisko: Korpacz, Konstanty Korpacz!...

400 kilometrów górskiej drogi to przestrzeń wymarzona dla niego, przestrzeń odpowiednia do „rozkreślenia się”, skok obłrymi, wymagający żelaznej wytrzymałości i mocnego pragnienia zwycięstwa. Nareszcie! Nareszcie!

Wacek Rutkowski cnił papie-

zem zdecydował się jednak na dłuższe przemówienie.

— To jest trasa dla ciebie — zaczął i splunął przez zwarte zęby.

Pomiedzy splunięciami, które nastąpiły potem Kostek usłyszał jeszcze:

— Tu trzeba coś zrobić, albo wogóle zwinąć trabę do cholery! Szkoda czasu! Teraz, albo nigdy! Musisz wycisnąć się jak cytrynę. Trzeba wydusić wszystko, co jest do wyduszenia z parzywego ciała. Kapijesz? Co? To jest gra dla ciebie. Ja robiłem co mogłem, aby „napuścić” organizatorów na ten zwarzowany górski wyścig. Udało się! Teraz ty masz głos. A co powiesz, zobaczymy! Thu!

Słina trysnęła poprzez cały pokój wprost w otwarte okno i Wacek wyciągnął się na swem

trzeszczącym łóżku.

— Dobranoc Kostek. Jestem diabłem zmęczony. Ty, co dziś nie gadałem jeszcze nigdy, jak żyje!

Trzy tygodnie jakie upłynęły od chwili kiedy otworzono zapisy do wielkiego górskiego wyścigu, Korpacz przeżył w stanie silnego podniecenia. Nie było to podniecenie wyrosłe z niepewności, nie było to zdenerwowanie niepokoją czekające na trudny i walka, który psychicznie jest już skończony na długo przed startem.

Kostek był pewny siebie i każdy mijający rozpaczliwie wolno dzień żegnał z umiesieniem. Wiedział się coraz bliżej tego świętego momentu, co miał wygrać grodzie wszystkie dotychczasowe upokorzenia, wszystkie bolesne zawody.

Teraz, albo nigdy — szeptał sam do siebie przebiegając tętniące ulice, przując pochyloną głową powietrze na długich, poramnych treningach.

Wacek Rutkowski nie odstępował go ani na krok. Towarzyszył mu wszędzie. Wszędzie pisał, dawał wskazówki i zagrzewał.

Któregoś wieczoru Kostek zobaczył u niego w mieszkaniu dużę, elegancką pakunek. Wacek rozciął sznurki i mruknął:

— To dla ciebie. Zapasowe detki, druga banki i przyzwoity kostium.

— Wacek, ale skąd, do diabła, pieniądze?

— Sprzedałem swój rower. Tfu! Ja, jak widzisz, gram po banku. Na pierwszą nagrodę dostaniesz maszynę, że kupimy za nią dwie takie jak moja... A teraz zmierzam do domu, bo późno!

Nadszedł wreszcie z takim ucieśnieniem wyczekiwany dzień. Dzień, który miał być pierwszym ogniwem w łańcuchu triumfów, lub grobowym kamieniem jego całej kariery sportowej. Tak uważał Korpacz, tak uważał Rutkowski. Obaj wierzyli, że wystarczy raz, jeden raz przełamać niepowodzenie,

aby pójść słoneczną drogą radości.

Oto jedyna, ostatnia szansa.

Nie starczy więcej siły do zmagania się z losem, z nędzną vegetacją, nie starczy siły do kontentowania się zwiewnymi obrazami pięknych, wielkich projektów, których Kostek nie jest w stanie powołać do życia.

Mrowie ludzi obsiadło miejsce startu największego wyścigu, jakiego dotychczas rozgrywano w kraju. Zewsząd rozlegały się okrzyki, powitania i gardłowe dźwięki klaksonów. Z każdej strony patrzyły ciemne, niewzruszone żrenice obiektywów, chłodne, przepastne żrenice, które bez drgnienia potrafiły notować wszystko, narodziny i zbrodnie, zwycięstwa i porażki, olśniewające tualoty pań z towarzysztwa i smutną, zmiętą twarz bezdomnego włóczęgi...

Kostek czuł się doskonale. Był silny, sprężysty, wesoły. Zapatrzył się na olbrzymią skalną iglicę, klującą zuchwale błękitny brzuch nieba. Mówił do siebie w duchu, że oto dziś on, jak ta iglica wystrzeli z całego masywu mniejszych, z zaszarganej przeciętności i spojrzy w twarz powodzenia ponad głowami innych.

Był silny, sprężysty, wesoły. Zapatrzył się na olbrzymią skalną iglicę, klującą zuchwale błękitny brzuch nieba. Mówił do siebie w duchu, że oto dziś on, jak ta iglica wystrzeli z całego masywu mniejszych, z zaszarganej przeciętności i spojrzy w twarz powodzenia ponad głowami innych.

Był silny, sprężysty, wesoły. Zapatrzył się na olbrzymią skalną iglicę, klującą zuchwale błękitny brzuch nieba. Mówił do siebie w duchu, że oto dziś on, jak ta iglica wystrzeli z całego masywu mniejszych, z zaszarganej przeciętności i spojrzy w twarz powodzenia ponad głowami innych.

Był silny, sprężysty, wesoły. Zapatrzył się na olbrzymią skalną iglicę, klującą zuchwale błękitny brzuch nieba. Mówił do siebie w duchu, że oto dziś on, jak ta iglica wystrzeli z całego masywu mniejszych, z zaszarganej przeciętności i spojrzy w twarz powodzenia ponad głowami innych.

Był silny, sprężysty, wesoły. Zapatrzył się na olbrzymią skalną iglicę, klującą zuchwale błękitny brzuch nieba. Mówił do siebie w duchu, że oto dziś on, jak ta iglica wystrzeli z całego masywu mniejszych, z zaszarganej przeciętności i spojrzy w twarz powodzenia ponad głowami innych.

Był silny, sprężysty, wesoły. Zapatrzył się na olbrzym

Czarni gromią Ruch 6:1

20 minut koncertu śląskiego. Atak lwowian u szczytu możliwości

LWÓW, 6.11. Tel. wł. — Czarni — Ruch 6:1 (3:1). Bramki dla Czarnych zdobyli: Żurkowski 3, Makuch, Drzymała i Lemiszko. Dla Ruchu: Buchwald. Sędzia p. Gulicz ze Lwowa.

Czarni: Kasprzak; Lemiszko, Chmielewski; Piłat, Czyżewski, Sadowski; Drzymała, Żurkowski, Makuch, Niemiec, Ostrowski.

Ruch: Bloch; Wadas, Cieślak; Dziwisz, Badura, Zorzycki; Włodarczyk, Sobota, Buchwald, Genza, Urban.

Przedostatni występ Czarnych wziął zgoda nieoczekiwany obrót. Atak ich, który dotychczas niebardzo dawał sobie radę, w jednym spotkaniu nagle strzelił jedną trzecią wszystkich dotychczasowych bramek, podczas gdy bojujący „niebezpieczny” Ruch nie umiał wykorzystać dwóch rzutów karnych i musiał się zadowolić jedną honorową bramką.

Sprawozdawca znajduje się w danym wypadku doprawdy w trudnej sytuacji. Jak wydać bowiem opinię o drużynie, która w pierwszych 20-tu minutach demonstruje grę na poziomie, jakiego mogłyby jej pozazdrościć najlepsze polskie zespoły, by nagle znowu stracić cały impet i dać się sromotnie zbić przez ciwnikowi, ustępującemu pod względem umiejętności na całej linii.

W pierwszych 20-tu minutach Ruch zagrał tak, że nawet najostrożniejszy krytyk uchylić musiał czoła. Przyjemne kombinacje, doskonała współpraca wszystkich linii, szybkość i precyzja każdej akcji wywoływały wprost zdumienie. Ruch, w okresie tym, niczem nie przypominał górnośląskiej szkoły z zapożyczonym od Niemców systemem, było naprzód, było dalej. Były to raczej doskonałe wzory wiejskie, które na boiskach naszych należały dzisiaj do rzadkości. To też w pierwszym okresie się zdawało, że Górnoślązacy zjedzą przeciwnika swego z kosteczkami, tembardziej że raz na ogół nie potrafili na takimi nieporadnością.

Tymczasem stało się inaczej. Pierwszą bramkę zdobywa nie atakujący Ruch, lecz Czarni w 14-ej minucie, dalekim strzałem Makucha, przyczem okazuje się, że pięta achillesowa gościa jest rezerwowo niezdamy bramkarz.

Ale nie na tem koniec. Ruch jest wciąż lepszy. Drzymała natomiast dobrze strzela i już w 22 min. zdobywa on drugi punkt dla swych barw ostrym, skosnym strzałem.

Mimo dwóch bramek, Ruch nie wierzy jeszcze na serio w przeci-

graną górnoślązaków, tembardziej, że rzut karny daje możliwość częściowego nadrobienia straty. Badura strzela precyzyjnie trzykrotnie. O... cztery metry w bok.

Sytuacja nie jest jednak ciągle jeszcze stracona, gdyż w 25-ej

minucie, po ładnej akcji i nie-szczęśliwym wybiegu Kasprzaka pałkuje Buchwald piłkę do siatki.

Jest to, jak się okazuje, ostatni silniejszy akord Ruchu. Miast oczekiwanego zrywku, celem wyrównania, następuje jakaś dziw-

na apatia. Zawodnicy gorzej starają się ruszać, zapominają o kombinacji, zapominają o taktyce i Czarni opanowują coraz bardziej pole, atakując szybko, z gracz strzelą z bliskiej odległości: Koszowski przytomnie broni.

Wojskowi otrząsają się z chwilowej przewagi białej - czerwonych i zaczynają energicznie atakować. W 12 min. Marcinowski ładnie zagrywa z Rusin-kiem, który idzie na przebieg. Interwencja Pajaka zatrzymuje go fowiem. Wolnego z 16 mtr. strzela Gwoździński i piłka trzepocze się w siatce. 22 p.p. prowadzi 1:0.

Goście momentalnie rewanżują się zdobyciem bramki ręką, której sędzia, naturalnie, nie uznaje. W 18 min. z winy obrony Malczyk z odległości 2 metrów strzela nieuchronnie.

W 20 min. goście znowu mają okazję do zdobycia bramki, lecz przebieg Malczyka broni wybiegiem Koszowski. Kilka groźnych wypadów ratują obie obrony, przyczem strona bardziej atakująca są wojskowi. W 39 min. Rusinek przedostaje się na pole karne i z odległości 10 metrów strzela nieuchronnie.

Po przerwie, po rozpoczęciu gry Pajak omal nie strzela samo-bójczą bramką. Kilka minut prze-wagi białej - czerwonych, którzy dają do wyrównania, po-czem 22 p.p. energicznie atakuje i co chwila bombarduje bram-kę białą - czerwonych, którzy bronią się tylko wypadami. W 16 min. zamieszanie pod bramką 22 p.p. do piłki biegnie Gwoździński, Sroczyński i Malczyk, przyczem ten ostatni posilkuje się i pada na nogi Gwoździńskiego. Sędzia dyktuje rzut karny, z którego Kubiński zdobywa wyrównującą bramkę.

Sędzia p. Wardęszkiewicz, po za kilkoma przeoczeniami, bardzo dobry.

powodniejszych momentach dał leko do przodu.

Poza tem napastnicy Czarnych niewiele namyślali się, strzelali kiedy się dało, tak, że w 29-ej minucie dzięki Żurkowskiemu, wynik brzmiał już 3:1. Dalsza gra nie przyniosła zmiany. Gospodarze są teraz przeciwnikiem zupełnie równorzędnym, tem-bardziej, że przeciwnik z niezrozumiałych powodów przesuw-a doskonale grającego na środku Badurę do napadu, osłabiając tyły, bez równoczesnego wzmocnienia ataku.

Po przerwie serię bramek rozpoczyna Żurkowski w 9-ej minucie, a w cztery minuty później wynik brzmi znowu dzięki Żurkowskiemu 5:1. Rzut karny do Czarnych kończy się lekkim strzałem Urbana w aut.

W ostatniej fazie gry znów już po obu stronach zmęczenie, niemniej jednak w 43-ej minucie obrońca Lemiszko zdobywa da-lekim strzałem szóstą i ostatnią bramkę, zawstydzając napastników Ruchu, którzy nie trafiali do celu z kilku kroków.

Jak zaznaczyliśmy na wstępie, trudno jest w danym wypadku zdobyć się na krytykę rzeczową. Ruch grał przez 20 minut wzorowo, w całej drużynie nie było słabego punktu, technicznie wszyscy gracze na nie-przeciętnym poziomie, również i taktyczne ujęcie bardzo dobre. Atak imponował sprawnością ak-cji, pomoc pracowitością i doskonałym opanowaniem każdorazowej sytuacji, obrona była pewna w tacklingu i wykopach, bramkarz w okresie tym nie miał nic do roboty.

Później Ruch nie grał wpraw-dzie najgorzej, ale jakoś bez ser-ca i animuszu. Do załamania psychicznego nie jesteśmy u tej drużyny przyzwyczajeni, a tylko te-gorodzajowymi momentami można wytłumaczyć tę nagłą przemianę.

Czarni początkowo niewiele mieli do powiedzenia, jedynie dobra gra trójki tyłowej uchroniła przed utratą kilku bramek. Zwolna rozgrywa się pomoc z Czyżewskim na czele, do głosu doszedł napad, którego siłę pod-na tworzył rzutki i pracowity Makuch. Po przerwie grała już cała drużyna energicznie, amb-itnie i skutecznie.

Sędziów z uchybieniami w ocenie faułów p. Gulicz ze Lwowa. Widzów około 1.000.

Cracovia traci punkt w Siedlcach

lecz zajmuje czoło tabeli dzięki porażce Warty w stolicy

SIEDLCE, 6.11. — Tel. wł. — 22 p. p. — Cracovia 2:2 (2:1). Bramki dla 22 p. p. strzelili Gwoździński i Rusinek, dla Cracovii Malczyk i Kubiński z karnego. Sędzia p. Wardęszkiewicz.

22 p. p. pozbył się wreszcie pecha, który go prześladował przez dłuższy czas: dziś jest drużyna, której prawa pozostania w Lidze nikt zaprzeczyć nie może. Nabiera on z każdym meczem rutynę ligową i jest w chwili obecnej drużyną bardzo groźną, nawet dla najlepszego zespołu ligowego. Wojskowi przeciwstawili dobrej technicznie Cracovii wielką ambicję, chwilami nawet niezłą technikę, taktycznie zaś nie byli gorsi od białoczerwonych. Naogół zasłużyli oni na wygraną.

W ataku wojskowych lepsza była lewa strona — Marcinowski, Rusinek, którzy stale niepokoił Lasotę i Otfinowskiego. Prawa strona Sadałski, Bilewicz do przerwy grała słabo. Po przerwie już się rozegrała i kombinacje szły składnie. Biegański jako kierownik ataku wywiązuje się lepiej ze swego zadania, niż na prawym łączniku.

Czajka ogrywał bez trudu Sperlina. Sroczyński przytomnie likwidował akcje trójki białoczerwonych. Jakubowski unieszkodliwił starego wygę Kubińskiego.

Pawlak z Gwoździńskim grali bardzo dobrze, chociaż mają na sumieniu pierwszą bramkę. Koszowski przychodzi do formy wiosennej, kilka razy bardzo przytomnie interweniował.

Cracovia zademonstrowała grę na wysokim poziomie technicznym, chociaż jej tricki nie-zawsze się udawały. W ataku najlepszy był Malczyk, który przebojami niemało sprawiał kłopotu wojskowemu. Poza tem

białoczerwoni grali więcej lewą stroną, lecz ze względu na zupeł-ne unieszkodliwienie Sperlina, akcje gości szybko były likwidowane.

W pomocy najlepszy Kwieciński, który nie mógł utrzymać trójki wojskowych. Mysiak i Seichter stanęli na wysokości zadania.

Z obrońców lepszy Pajak, który umiejętnie niejednokrotnie interweniował i ratował beznadziejne sytuacje. Otfinowski do bry, chwilami chwytal niepewnie piłki.

Drużyny wystąpiły w składach: 22 p.p.: Koszowski; Pa-

wlak, Gwoździński; Czajka, Sroczyński, Jakubowski; Sadałski, Bilewicz, Biegański, Rusinek, Marcinowski.

Cracovia: Otfinowski; Pajak, Lasota; Seichter, Kwieciński, Mysiak; Kubiński, Zieliński, Malczyk, Ciszewski, Sperlina.

Boisko jest ośligłe. Co chwila jakiś gracz leży na ziemi. Drużyny badają się wzajemnie. W 5 min. Bilewicz ogrywa kilku graczy i staje oko w oko z Otfinowskim. Naddbija Pajak i ratuje beznadziejną sytuację. W 9 min. okazję do zdobycia bramki mają goście: strzał Sperlina piastkuje Koszowski, wybiega-

Bawarczyk

o meczu Polska - Niemcy w boksie

Brno, w listopadzie.

Prezes Bawarskiego Związku Bokserskiego p. Kirmaier niezwykle uroczymie odniósł się do mej prośby o wywiad i na temat zbliżającego się spotkania Polska - Niemcy, opowiedział mi szereg ciekawych rzeczy.

— Przedewszystkiem mecz ten — powiada p. Kirmaier — obudził w Niemczech nie mniejsze zainteresowanie, niż w Polsce. Ktośkolwiek bowiem interesuje się u nas pięściarstwem, wi doskonale, jaki poziom Polska reprezentuje. Mimo to w Niemczech panuje ogólne przekonanie, że Polska przegra wysoko. Ja jednak ciągle ostrzegam opinię niemiecką przed nieodpowiednim boks polskiego. Raczej miła niespodzianka, niż przykre rozczarowanie.

Wygrać powinniśmy, ale po ciężkiej walce. A przytem nie brak nam kłopotów z ustaleniem składu. Zigmarski, np. w Los Angeles przeszedł się i cierpi na nerki, co przeszkadza mu w treningu. Z tego powodu nie przybył też na mecz Bawarii z Morawami i Węgrami. Do Dortmundu powinien jednak przyjechać do siebie. Krytyczna jest dla Niemiec sytuacja w wadze piórkowej. Finalista olimpijski Schleinkofer ma dziś pełną półśrednią, a jego powrót do piórkowej jest wykluczony. Żaden natomiast z reszty „piórkowców” niemieckich nie tylko, że mu klasa nie dorównuje, ale powiem wręcz, żadnej klasy nie reprezentuje. Podczas gdy w wyższych wagach walczący Schmiedes czy Strathmann są tylko dobrymi — Bernlöhr w wadze średniej jest znakomity. Jest to bodaj nasz najlepszy technik. I u was waga ta jest mocnym punktem, tak że walka ta zapowiada się sensacyjnie.

Gorzej znów jest z półciężką i ciężką. Berger uległ wszak Schillerowi i nie znam powodu, dla jakiego się go faworyzuje. Staraj się będziemy o wyznaczenie do reprezentacji dzisiejszego zwycięzcę Ostrużniaka — Schillera. Kolhaas w ciężkiej jest z całej ósemki najstabil-

szy, poprostu „nic nie wart”.

— Wierzę w sportowy sukces meczu, a także i w propagandowy. Publiczność nie zawiedzie naszych nadziei. Spodziewamy się od niej całkowitej lojalności.

P. Kirmaier, porusza dalej ciekawą bardzo sprawę sędziowania:

— Polska zaproponowała na sędzię neutralnego Belgę, Niemcy natomiast Holendra. Cała ta sprawa oparta jest na mylnym uzasadnieniu, że sędziować powinien jeden neutralny sędzia. Moim zdaniem, mecz dortmundzki jest tak ważny, że punktować powinni wlaśnie dwaj neutralni sędziowie, zarówno Belg jak i Holender, a w ringu — na zmianę przedstawiciele obu państw. Zwycięstwo przyszące być powinno tylko na zasadzie jednoci zdania obu neutralnych, w razie sprzeczności orzeczeń wynik pozostaje nierozstrzygnięty. Wydatek na sędziowanie dwu sędziów jest wprost śmiesznie mały, a sportowo zawody stanęłyby na najwyższym poziomie.

— A jak przedstawia się sprawa bliższego kontaktu pięściarstwa polskiego i niemieckiego? — Otóż abstrahując od wyniku nawet wobec ewentualnej zupełnej porażki Polski, o ile sportowo reprezentacja się Polacy bez zarzutu, zapewnią nam, że dołożymy starań, by do Monachium zawiątała drużyna polska — Poznania czy Łódź. Potrafimy osądzić zespoły nie oglądając się na wyniki. Chodzi nam o sport w czystej oprawie.

Dotąd sło nam ciężko. Z początkiem b. r. zawiąta mieliśmy do Łodzi, która jednak uzależniła przyjazd nasz od uregulowania kwestii rewanżowego meczu z Poznaniem w Monachium, do czego jednak zupełnie się nie zobowiązaliśmy. I choć — jeszcze raz zaznaczam — o rewanżu w kontrakcie mowy nie było, to jednak służę Poznaniowi do dyspozycji terminem jeszcze w grudniu. Może wreszcie potem stosunki polsko-niemieckie lepiej się ułożą — kończy rozmowę p. Kirmaier.

m-lp.

Legja - Podgórze

Mecz o wejście do Ligi w Poznaniu

POZNAN, 6.11. — Tel. wł. — Legja — Podgórze 1:1 (1:1). A więc mamy reorganizację ligi. Tuż po bowiem przypuszczając, aby Kraków, mając 4 drużyny w polskiej ekstraklasie, mógł to finansowo wytrzymać.

Chociaż definitywnie o wejściu do ligi zdecydowało dopiero mecz w przyszłą niedzielę w Krakowie, liczni zwolennicy poznańskiej Legji, którzy mimo deszczowej pogody, zebrał się w liczbie ponad 5000, po niedzielnym meczu stracili wszelkie nadzieje na sukces drugiego poznańskiego zespołu.

Tak beznadziejnie słabej gry Legji nie widzieliśmy już dawno. Drużyna, która słynęła ze swej ambicji, nie miała ani odrobiny ducha walki. Według przebiegu gry zwyciężyć winni byli goście, którzy byli lepsi technicznie, silniejsi fizycznie i zademonstrowali ładną grę zespołową, atuty, których brakło gospodarzom.

Oba zespoły wystąpiły w swych pełnych składach.

Reprezentacja bokserska

Reprezentacja bokserska przeciw Niemcom, według ostatnich informacji, przedstawiać się będzie następująco: Rogalski, Pokus, Sipiński, Arski, Garmarek, Chmielewski, Tomaszewski i Wocka. Jedynie zastrzeżenie budzi waga kogucia wobec bardzo słabej formy Polusa wykazanej w eliminacji. Z drużyna jako kierownik po-jedzie prezes PZB p. Baramowski, jako sekundant nor. Laskowski.

IKP i Policjini Katowice, mecz o drużynowe mistrzostwo Polski zostanie prawdopodobnie powtórzony i to w Katowicach, bowiem w barwach IKP startował Taborek, który nie ma jeszcze ukończonych 18 lat, co w myśl przepisów jest niedopuszczalne. Protest Policjinygo w najbliższych dniach zostanie rozpatrzony przez wydział sportowy PZB.

Podgórze: Kochwara; Kasina II, Hausner; Otfinowski, Kret, Brzeziński; Sciborowski, Guza, Kasina I, Mycio i Gamaj.

Legja: Sikorski (po przerwie Jankowski); Kwintkiewicz I, Dusick; Jeziński, Głowacz, Lipiak; Mazaj, Chmielewski, Górski, Zambra i Kwintkiewicz.

Gra prowadzona bardzo nerwowo przynosi już w pierwszej minucie prowadzenie gościom ze strzału Mycionia. Gospodarze przechodzą do gwałtownego ataku, wyrównują w kilka minut później przez Mazaję. Wynik ten utrzymał się do końca, mimo obustronnych wysiłków przy zmianie przewadze, przyczem gospodarze wskutek ogromnego zdenerwowania swych napastników nie umieli wykorzystać nawet najdogodniejszych, zdawałoby się, że murawnych pozycji.

Goście górują w polu, tracą piłkę pod bramką wskutek zbyt innej powolności. Gra jest bardzo ostra, lecz częste gwizdki sędziego p. Brzezińskiego utrzymują graczy w karkach, nie pozwalając im na brutalne wybiegi.

W pierwszej minucie po przerwie środkowy napastnik gości Kasina I zderza się z bramkarzem gospodarzy Sikorskim. Podczas gdy kontuzjowanego w skroń bramkarza znośna z boiska, Kasina schodzi z nadwyreżoną szczęką. Sikorskiego w bramce zastępuje Jankowski. Kasina wraca dopiero po 10 minutach z doraźnym opatrunkiem.

Jeszcze w ostatniej minucie Legja ma dwukrotnie niezwykłe okazje do uzyskania zwycięstwa, lecz atak nie umie strzelić i niewykorzystany przez gospodarzy kórner kończy to bardzo denerwujące spotkanie, pozostawiając u widzów uczucie ogromnego rozczarowania.

Listy do Redakcji

Od Krakowskiego Okr. Zw. Piłki Nożnej otrzymujemy następujący list:

„W związku z pożalowania godnymi zaskożeniami, jakie miały miejsce po zawodach Cracovia — Warta w dniu 23.X 1932 r., Zarząd Krakowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej, uważa za swój moralny obowiązek napominać niewłaściwe i karygodne zachowanie się pewnej części publiczności.

Równocześnie Zarząd apeluje do miłośników sportu piłkarskiego, by w przyszłości w zarodku unicestwiali wszelkie wykroczenia na tle sportowe. Kraków, stolica piłkarstwa polskiego, winien nadal świecić przykładem wzorowego wyrobienia i kultury sportowej oraz podtrzymać piękną tradycję staropolskiej gościnności, zaś kluby sportowe winny poświęcić bacz-na uwagę trosce o ład i porządek tak w czasie jak i po zawodach sportowych.”

Ze sportowem poważaniem
Prezes:
Pik. Mond Mernard.
Sekretarz Honorowy:
Dr. Kwaśniewski Maksymilian.
Kraków, 4-go listopada.
Zarząd Klubu Sportowego Podgórze

w Krakowie prosi o umieszczenie następującego oświadczenia:

W związku z protestem KS „Polonia” w Przemyślu, od zawodów o wejście do Ligi, odbytych dnia 23.10.1932. Zarząd KS „Podgórze” komunikuje co następuje:

W sobotę 29.10.1932. zgłosił się do sekretarza naszego klubu p. Bartosika Mariana, urzędującego na boisku KS „Podgórze”, delegat Polonii z Przemyśla p. Zylowski i zaproponował mu 350 dolarów za cene odstąpienia KS „Podgórze” od finału rozgrywek o wejście do Ligi.

Oczywiście, na tem tle, fakt wniesienia przez Polonię protestu z powodu rzekomego udziału w drużynie Podgórze trzech niezgłoszonych graczy (Jagowich, nabiera właściwego oświeślenia. Ze swej strony odpiaramy z całą stanowczością nieuzasadnione twierdzenia KS „Polonia” i stwierdzamy, że na zawodach powyższych występowali w naszej drużynie uprawnieni gracze.

Fakt zgłoszonej nam przez p. Zylowskiego propozycji, podaliśmy do wiadomości naszej przełożonej władzy sportowej.

K. S. Podgórze w Krakowie.
(podpisy).

Na ringach Śląska

Amatorzy i zawodowcy walczą w Katowicach

KATOWICE, 6.11. — Tel. wł. — W piątek ubiegły odbyły się w Katowicach zawody bokserskie zawodowców. Impreza ta nie była szczególnie udana, gdyż goście naogół zawiedli. Główną walką było spotkanie eksmistra Polski Górnośląskiego z doskonałym pięściarzem niemieckim z Wrocławia Bartneckiem. Walka ta (w. lekka, 8 rund) wykazała doskonałe walory Niemca, u Górnośląza zaś widać było brak praktyki ringowej. Po prawie dwuletniej przerwie walczył on prze-cież po raz pierwszy.

Inne walki dały następujące wyniki: W wadze półśredniej Kiarowicz (Król. Huta) pokonał Gonca (Pomorz). Sędzia przerwał walkę w 4 rundzie z powodu silnego krwawienia po morzanu. W wadze średniej Głowacz (Lipiny) pokonał przez technicz-ną K.o. w III rundzie Winklera (Gliwice). Identyfikację przebieg miało spotkanie w wadze ciężkiej, pomiędzy Kan-torem (Ciechyn) i Hebbenem (Berlin), który reklamował wybiecie pałca. W wadze średniej spotkał się dość prymitywny Wójcik z Boguzhmem (Berlin). Niemiec wykazał doskonałą technikę, jednak walczył tchórzliwie. W 4-ej rundzie reklamuje on uderzenie faul w kark. Jednakże oględziny lekar-skie nie potwierdziły tego, to też przy-znano zwycięstwo Wójcikowi przez k.o.

KATOWICE, 6.11. Tel. wł. — W ubiegłą sobotę odbyły się w Mysłowicach zawody bokserskie pomiędzy drużyną miejscowego KS 06 i I KB Świętochłowice. W w. papierowej zwyciężył Hans (06) na punkty Mrozka. W wadze koguciej Krawczyk zremisował z Langerem (06). W wadze piórkowej Piecha II przegrywa na punkty z Kulesza. W wadze lekkiej zwycięża Biel-ski III (06) — Rudzkiego, nieznacznie na punkty. W w. średniej Bielski I (06) przegrywa na punkty z Pelką w wadze półśredniej. Piecha I (IKB) remisuje z Mlicem (29 Bogucice).

Rudzki z Naprzodu Lipiny, otrzymał zwolnienie ze swego klubu, chodzi tu jednak o brata, naszego reprezentanta, który walczy w wadze lekkiej: piórkowej Rudzki pozostaje nadal w Naprzodzie Lipiny.

Głównym punktem wieczoru była walka pomiędzy wicemistrzem Polski Wocka i wicemistrzem Niemiec, Wegnerem. Wegner górował znacznie technicznie nad Wocka i osłabiasz-go w pierwszej rundzie silnym ciosem w żołądek zyskiwał coraz większą przewagę i wygrał zastępując wysoko na punkty.

KATOWICE, 6.11. — Tel. wł. — W meczach o mistrzostwo Ligi okręgo-wej wyniki były następujące: IFG — Czarni (Chropaczów) 7:1, KS 06 — Śląsk 1:1, Orzeł — Słowian 3:2, Naprzód (Lipiny) — KS Chorzów 3:2.

Warszawa

Mecze piłkarskie o mistrzostwo klasy A rozegrane w Warszawie przyniosły następujące wyniki:

A.Z.S. — Legja 2:1. W pierwszej połowie gra dość równa, przyczem prowadzenie dla wojskowych, zdobywa-ladnym strzałem Skrzypczaka w 15-ej minucie. Hyla z przeboju w 32 m. strzela dla akademików wyrównującą bramkę. W 42 m. Zarzycki zdobywa drugą bramkę dla A.Z.S. W drugiej połowie gra niemal równa z nieznaczna przewaga w ostatnich 15 minutach drużyny wojskowej. Sędziował dobrze p. Miron.

Warszawianka — Gwiazda 2:1 (1:1). Przez cały czas meczu gra równa. Wynik skromny zawdzięczać należy słabym atakom, które w polu kombinując niezdolny zawodowy strażak pod bramką. Odnosi to się w pierwszym rzędzie do ataku Warszawianki. Pierwszą bramkę strzela Gwiazda z zamieszaniem przez Feinbaum'a w 15 minucie. W 30 minucie Socion wyrównuje. Tuż przed samym końcem meczu Ketz strzela drugą i zwycięską bramkę dla Warszawianki.

Legja — Makabi 2:0 (1:0). Drużyna żydowska, która wystąpiła z wieloma rezerwowymi pomimoła zaskakującą porażkę. Wojskowi byli drużyną szybszą i lepszą. Bramki dla Legji strzelił Gabrysiak i Skrzypczak. Sędziował p. Urbach.

Pieciobój lekkoatletyczny panów zorganizowany przez Makabi warszaw-ską wygrał Prusak (M) 2218 p.żt.

W perspektywie 8-ju lat...

Droga postępu lekkoatletów



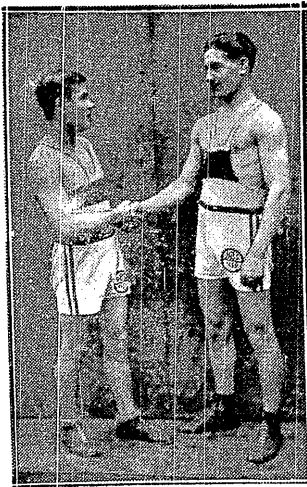
Od lewej: ś. p. Freyer, Szenajch, Sikorski, Kostrzewski i Cejzik, o których pisze ich kolega W. Trojanowski w artykule obok.

Sport idzie naprzód niepowstrzymanie, bezwzględnie, znacząc swój pochodzący z przeszłości rekord, które idą w zapomnienie równie szybko, jak nazwiska ich twórców — niedawnych bohaterów. I dlatego postęp jest w sporcie rzeczą względną; kto idzie naprzód wolniej, niż ci, co go zdolali wyprzedzić — ten się cofa.

Ten wyścig za rekordem, to zadanie tropienie za śladem poprzednika widzimy doskonale w lekkiej atletyce, gdzie miarą wyniku jest centymetr i sekunda.

Sytuacja Polski w tej walce o pierwszeństwo staje się coraz pomysłniejsza. Postęp jest wyraźny i co najważniejsze — szybki. Zbliżamy się; tu i ówdzie dopadliśmy już swoich rywali — mamy ich też przed sobą. Zaznaliśmy już nawet radości pierwszych triumfów, kiedy najlepsi z najlepszych uchylić musieli czoła przed Polakiem.

Historia naszej „nowoczesnej”



STASCH I SCHMEDES mistrzowie pięcioboju Niemiec Zachodnich. Schmedes (z prawej strony) wystąpi w Dortmundzie przeciw Polsce w wadze lekkiej.

lekkiej atletyki rozpoczyna się dopiero od czasów Paryskiej Olimpiady, która była właściwie pierwszym poważnym występem naszej reprezentacji narodowej, (pomijam tu historie mieszczącego trójmęstwa z roku 1922-go). Od tej chwili dopiero zaczyna się u nas poważna praca nad postępow. Doznaliśmy w Paryżu potężnej serii gorzkich porażek i rozczarowań, ale zarazem zdobyliśmy wielką na ukę i pierwsze poważne doświadczenia.

Przyjrzyjmy się teraz z perspektywy lat 8-miu, jak wiele zdolał się w tym czasie poprawić. Otóż zaraz na samym wstępie musimy z uciechą skonstatować, że wszystkie najlepsze wyniki indywidualne (z wyjątkiem 200 mtr.) z roku 1924-go są gorsze od... przeciwnego wyniku „najlepszego” z roku obecnego. Mało tego: od chwili Olimpiady Amsterdamskiej (28 r.) z ówczesnych rekordów nie pozostało nawet śladu.

W pierwszym czteroleciu okry się poważnej pracy usilnej więc naprzód potężny szmat drogi. Zdałoby się, że od tej chwili poprawa będzie powolniejsza, wyniki byłyby przeciętne, w pewnym stopniu wyśrubowane; a jednak do czasu ostatniej Olimpiady postęp jest jeszcze wyraźniejszy. Znowu padły wszystkie rekordy, za wyjątkiem jednego w sztafecie 4 x 400 mtr. (drużyna olimpijska). W niektórych dziedzinach przewrót był po prostu rewelacyjny, a wyniki osiągnięte przez Kusocińskiego, Heliasza, Pławczyka, Siedleckiego, Mikrutę i Sznajdra stoją już obecnie na najlepszym światowym poziomie.

Kiedy mówimy o postępie w lekkiej atletyce, musimy ciągle wracać do cyfr i statystyk, gdyż one mają wymowę najlepszą. Otóż ze statystyki najlepszych wyników, obojętnej rzeczy przyjemnych, poznajemy również i ujemne strony naszej dotychczasowej pracy. Postęp prawdziwy jest tylko tam, gdzie obok wyników czołowych jednostek, podnosi się poziom wszyst-

kich zawodników. Tymczasem w wielu dziedzinach lekkiej atletyki wynik dziesiątego zawodnika jest bardziej odległy od wyniku pierwszego, niż w roku... 1925-ym.

Wyniki naszych mistrzów odskakuja zbyt jaskrawo od ogólnego poziomu. Chlubnymi wyjątkami jest tutaj rzut oszczepem, skok o tyczce i bieg 800 mtr. — w tych konkurencjach rozporządzamy w chwili obecnej naprawdę doborową stawką równych sobie zawodników. Naogół jednak cierpimy jeszcze na chorobę, która ciągle jeszcze trawi nasze pływanie, z której powoli i z trudnością dźwiga się nasz bok — nie mamy rezerw, nie mamy za stępców, brak jest nam masy ćwiczących zawodników i wyrównanego poziomu.

Na zakończenie, dla lepszego zilustrowania niewątpliwego bądź

co bądź postępu, podajemy tabelkę, gdzie obok najlepszych wyników z roku 1924-go, wymieniamy również przeciętny wynik pierwszych dziesięciu z roku ubiegłego i obecnego.

	1924	1931	1932
100 mtr.	11	10,99	10,97
200 mtr.	22,7	23,01	22,90
400 mtr.	51,8	51,83	51,63
800 mtr.	2:00,4	2:01,09	1:59,21
5000 mtr.	16:36	15:58,50	15:52,38
110 pl.	17,8	16,34	16,05
400 pl.	60,2	59,75	59,14
wdół	662	684,5	686,6
wyżół	172	176,75	178,65
tyczka	341	348,4	361,1
kula	12,14	13,039	13,493
dysk	39,85	39,95	40,65
oszczep	52,76	56,96	58,69
Dziesięciob.	6329	6286,9	6428,1

Przeciętna wszystkich bez wyjątku konkurencji wykazuje w stosun-

Echa wyprawy do Włoch

Żeby już wreszcie skończyć z reminiscencjami po meczu Polska — Włochy, warto przytoczyć zdanie kapitana związku włoskiego, p. Pozzo po meczu Włochy — Czechosłowacja 1:2 w Pradze.

P. Pozzo twierdzi, że Włosi nie mieli szczęścia, że należał im się remisowy wynik, że strzelił Orsiego i Meazza za często szły w poprzek itd.

Ale nas interesuje bardziej co innego. Oto p. Pozzo uważa, że football włoski przeżywa okres kryzysu, grając zbyt defenzywnie. Jest to wina zagranicznych trenerów ze środkowej Europy, którzy osłabiają w napaści szybkość i zdecydowanie. Grać zabardzo cofają się do tyłu twierdząc, że jeżeli nie wygrają

meczu, to w każdym razie nie przegrają. Z tem p. Pozzo się nie zgadza.

Najlepszą bronią jest według niego, atak i strzelanie bramek, a więc to, co się nam tak podobalo w Genui i Neapolu, a co p. Pozzo uważa jeszcze za słabe. Włosi muszą powrócić do swego dawnego systemu, muszą za przestać słuchania rad obcych trenerów, gdyż inaczej ztratą zupełnie bojowość.

P. Pozzo ma rację ze swego punktu widzenia. Dla nas jednak nawet zmniejszona szybkość gry ataku włoskiego i mniejsza bramkostrzelność pozostaną w porównaniu z nieszczęsną grą polskich napastników, zawsze tylko jakimś niedoścignionym ideałem.

R. Mosin

Na Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Ligi, które odbędzie się w d. 20 listopada, prócz punktu o interpretacji statutu, dotyczącego zgłaszania graczy, postawiony został wniosek o zawieszenie rozgrywania mistrzostw w Lidze na okres dwu lat, a raczej pozostawienie obecnemu systemowi z tem jednak, że w

ciągu tych dwu lat nie spada ani wchodzi do Ligi żadna drużyna.

Wniosek o zamknięcie boiska Cracovii na rok za dopuszczenie do zajęć po zawodach z Wartą postawił W.G.D. Ligi. Wniosek ten wymaga zatwierdzenia ze strony Zarządu Głównego, który zbiera się 18 b. m.

23 października 1932 r., w imieniu przybranej sali Gimnazjum R.K.S. „Rywal”, przy firmie E. Wedel odbyła się doroczna uroczystość Sekcji Kolarskiej, przewidywającej rozmianami inne Kluby warszawskie. W uroczystości wzięli udział

Dr. Jan Wedel, honorowy Prezes Klubu, który życzył Sekcji dalszego rozwoju, dziękując kierownikowi za pełną poświęcenia pracę.

Po rozdaniu nagród, odbyła się zabawa taneczna, w której wzięło udział około 300 osób.

ku do roku ubiegłego zdecydowaną poprawę.

Sięgnęliśmy daleko w przeszłość, zajął się do wyników z przed kilku lat, które powoli zasnowią się mgłą niepamięci. Może więc nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie kilka ciekawszych nazwisk i wyników.

Komu zawdzięczamy pierwsze wyniki, które były przekroczeniem nieoficjalnej „granicy przyzwoitości”? Tę granicę wybieram sobie zupełnie dowolnie i zgóry już proszę o przebaczenie wszystkich mistrzów, którzy mogliby się czuć taką klasyfikacją dotknięci.

A więc pierwszym Polakiem, który przebiegł setkę poniżej 11-siu sekund, był Szenajch (10,9 — 1925 r.), 400 mtr., niżej 50 s. — Biniakowski (49,6 — 1931), 800 mtr. niżej 2 min. — Kostrzewski (1:59 — 1925), 1500 mtr., niżej 4 min. — Petkiewicz (3:59 — 1930 r.), 5000 mtr. niżej 16 min. — Freyer (15:51 — 1926 r.), 110 pl. niżej 16 sek. — Trojanowski I (15,8 — 1928 r.), 400 pl. niżej 1 min. — Kostrzewski (58,8 — 1925 r.), wdół, wyżej 7 metrów — Sikorski (7,03 — 1928 r.), wyżej, powyżej 180 cm. — Fryszczyn (180 — 1926 r.), o tyczce wyżej 3,60 mtr. — Adamczak (1925 r.), kula ponad 14 mtr. — Heliasz (1929 r.), dyskiem ponad 40 mtr. — Cejzik (40,95 — 1925 r.), oszczepem ponad 60 mtr. — Mikrut Wł. (1931 r.), trójskok ponad 14 mtr. — Luckhaus (14,24 — 1932 r.), dziesięciobój ponad 7000 pkt. — Cejzik (7233 p. — 1929 r.).

Teraz druga historia — najstarsze rekordy. Najdłuższą „siwą brodę”, jak już zaznaczyliśmy, ma rekord w sztafecie 4 x 400 mtr. Został ustanowiony w czasie przygotowań olimpijskich w roku 24-tym. — 3:24". Z rekordów indywidualnych najdłuższe trzymają się wyniki Kostrzewskiego i Trojanowskiego — mają już pełne 3 lata.

Pochodzą one z czasów pamiętnego meczu z Czechosłowacją w Warszawie (1929 r.). Co do rekordu Trojanowskiego na 110 mtr. przez płotki, to sam autor ze skromnością przyznaje, że rekord trzyma się jeszcze tylko dzięki zbiegowi „fatalnych” okoliczności. Sprawa wyników Kostrzewskiego wygląda zupełnie inaczej i wy-

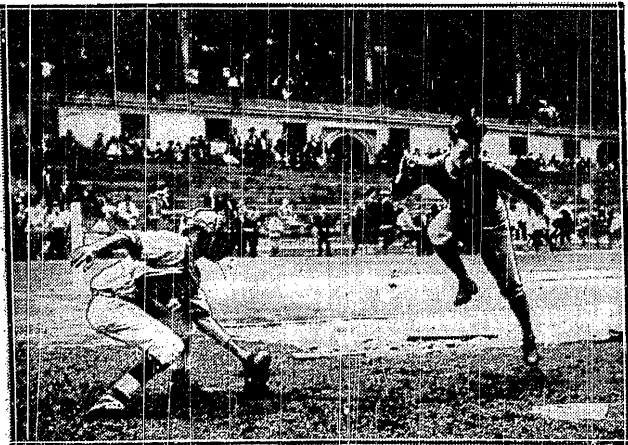
maga specjalnego respektu. Po wspaniałej walce z Szindlerem Kostrzewski osiągnął 1:55 na 800 mtr., wynik, który naprawdę ciągle jeszcze jest nieosiągalny dla naszych biegaczy. Na 400 mtr. przez płotki, bez żadnej konkurencji osiągnął 54,2", zdobywając wówczas sławę jednego z najlepszych płotkarzy Europy. Ten ostatni wynik potrwa jeszcze długo; chyba, że sam Kostrzewski powróci jeszcze do solidnej pracy, wówczas mógłby jeszcze formę odzyskać, a nawet ją poprawić.

I jeszcze słów parę, tym razem pod adresem naszych nieszczęsnych szybkiebiegaczy. Szenajch osiągnął w roku 24-tym 11 sek. na setkę (w rok potem nawet 10,9"). Weiss miał w tym samym czasie na 200 mtr. — 22,7", a na 400 mtr. — 51,8" (w rok potem równo 51). To są jedyni ludzie z tych „zamierzchłych” czasów, którzy w ówczesnej swojej formie mogliby stanąć do konkurencji z obecnymi naszymi sprinterami bez obawy kompromitacji i... nie bez szans na zwycięstwo.

W. Trojanowski.



HANS BERNLOEHR policjant ze Stuttgartu, szczytujący się tytułem „najlepszego amatora Europy” walczył będzie przeciw Polsce w wadze średniej.



AMERYKAŃSKI BASE BALL W HISZPANII Drużyna Katalonii walczy w Monjuich z reprezentacją Hiszpanii. Na zdjęciu widzimy oryginalny moment z gry, która w innych państwach Europy dotad się nie przyjęła.



REPREZENTACJA WŁOSKA, która pokonała nas w Neapolu 3:0.

Kakao owsiane
W E D L A
Zalecane dla dzieci

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0,80, poza tekstem zł. 0,40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska”, S. A. Warszawa. Marszałkowska 3/5/7 Centrala: Tel. „Prasa Polska” nr. 8.02.40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20. Filja: Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 12 — 14-cj.

REDAKTOR — MARIAN STRZELECKI